

GAZETA GDAŃSKA

TYGODNIK BEZPŁATNY | NR 820 | 01.09.2025 r. ISSN 2544-2864



CZAS POLSKIEGO HONORU



Akapit wydawcy

Zalecam do czytania różnym gdańskim bęcwałom na Rondzie Wolnego Miasta Gdańska.

„Celem wojny nie jest dotarcie do pewnych linii, ale fizyczna zagłada przeciwnika{...}przygotowałem swoje oddziały z trupa czaszka (SS) z rozkazem bezlitosnego posyłania na śmierć mężczyzn, kobiet i dzieci polskiego pochodzenia i języka”. Tylko w ten sposób możemy uzyskać potrzebną nam przestrzeń życiową”.

Adolf Hitler w przemówieniu do oficerów Wehrmachtu 22 sierpnia 1939 roku w Obersalzbergu.

„Czy mogliśmy się bezczynnie przyglądać jak stojący niżej naród maltretuje zamieszkałych na tych terenach Niemców(...)Nie do zniesienia były szczególnie dwie sprawy. Po pierwsze - Gdańsk. Miasto, którego niemiecki charakter nie mógł być poddawany w wątpliwość(...)tworzące III Rzesze idee przepajały Gdańsk przez wiele, wiele lat. Pomogły one ocalić niemieckiego ducha miasta(...)Pragnąłem wkroczyć tu jako wyzwoliciel”.

Adolf Hitler 19 września 1939 roku w Dworze Artusa w Gdańsku.

„Musicie tych zawszonych Polaków wytepić począwszy od kołyski, w ręce wasze oddaje los

Polaków, możecie z nimi robić co chcecie”

Albert Foerster w przemówieniu do volksdeutschów 17 października w Wejherowie.

1 września to jest właściwy dzień, by zażądać na Westerplatte, przed Pomnikiem Obrońców Poczty Polskiej, przed krematorium w KL Stutthof, w lesie w Piaśnicy od władz Republiki Federalnej Niemiec wypłaty reparacji za zbrodnie na Polakach, za zniszczenia i grabieże dokonywane w Polsce.

Stanąc jednoznacznie po stronie ofiar państwowej zbrodni niemieckiej, stanąć po stronie racji stanu państwa polskiego. Stanąć po tej stronie, po której stali ci, którzy bronili jego niepodległości, suwerenności, tożsamości.

Których niemiecka tuszcza mordowała z naku swojego państwa

Nie ma miejsce dla przedstawicieli RFN w Gdańsku pod pomnikami tej hańby, dopóki sprawcy zabójstwa w biały dzień 1 września przed budynkiem Poczty Polskiej, eksklawy państwa polskiego w Wolnym Mieście Gdańsku, nie zostaną przez rząd niemiecki ujawnieni.

Kto zabił wychodzącego z białą flagą dyrekto-

ra Jana Michonia, kto spalił żywcem naczelnika Józefa Wąsika?

To jest pytanie do sędziego, dziś kanclerza, Merza, ambasadora Elibinga, konsul Pieper?

! września to nie jest zwyczajowy, polityczny odpust.

Atak na pocztę prowadził podporucznik SS Alfred Heinrich - zginął w trakcie bandyckiego napadu. Jego szefem i organizatorem napadu był standartenfuehrer SA, Willi Bethke, pułkownik policji porządkowej w Wolnym Mieście Gdańsku. Ze struktur policyjnych zniknął 15 września 1939 rok, wojnę przeżył, przesłuchiwany w sprawie napadu w Gdańsku nic nie pamiętał. Całość koordynował polityk NSDAP, SS Brigadenfuehrer Johannes Schaefer, szef policji porządkowej w Gdańsku. Za zbrodnię, którą popełnił, nigdy nie odpowiedział. Od gauleitera Foerstera dostał Krzyż Gdański - za zasługi dla partii i III Rzeszy. Po wyjeździe z Gdańska organizował getto w Łodzi, a po wojnie został tajnym współpracownikiem BND. Zmarł w Bielefeld w 1993 roku.

Jeśli przedstawiciele RFN nie chcą ujawnić, kto zastrzelił i spalił na oczach setek gdańskich

gapiów wychodzącego z białą flagą polskich urzędników, nie mają praw honorowych, by tego dnia w miejscach skażonych zbrodnią udawać rytualną pokutę. Tając bowiem sprawców tych morderstw biorą na siebie odpowiedzialność za tę niemiecką hańbę.

O rzezi polskich urzędników, kupców, kolejarzy, leśników, księży, jesienią 1939 roku b. kanclerz, polityk CDU, twórca tzw. cudu gospodarczego Ludwig Erhard, zaangażowany podczas II wojny światowej w masowy rabunek polskiego majątku gospodarczego, powiedział, że była to „ewakuacja tak zwanej polskiej inteligencji”.

Który polski polityk mógł mieć czelność powiedzieć, że rządy CDU mogły być błogosławieństwem dla Polski?

Patrząc w oczy westerplatczyków, pocztowców, ofiar zbrodni pomorskiej w lesie opodal KL Stutthof?

Zrzec się reparacji mimo uchwał sejmu polskiego?

Śłuchać niemieckich połajanek o stawianiu Polsce zapór ogniowych?

Marek Formela

Partner wydania





Latarką w półmrok

„Zbyt głębokie są rany, które Niemcy zadali Polakom, a w żadnym innym kraju barbarzyństwo nazistów (niemieckich - red.) nie szalało tak jak tutaj”

Kancelarz Willy Brandt ukląkł spontanicznie w grudniu 1970

roku przed pomnikiem Bohaterów Getta Warszawskiego.

Bo „na dnie niemieckiej historii, czując na sobie ciężar milionów zamordowanych, uczyniłem to, co czynią ludzie, gdy słowa zawodzą”.

Jak wiadomo od Grzelaka, na początku było złe słowo Polaka.

Złe słowo Grzelaka nigdy nie powinno być słowem Polaka.

Na dnie niemieckiej historii jest KL Stutthof - 2077 dni kaźni zgotowanej, zorganizowanej, pedantycznie sprawozdawanej i z dochodów z przemysłowej zbrodni co do marki rozliczanej.

Miejsce na Pomorzu dla Polaków, a Polaków z Wolnego Miasta Gdańska, Pomorza, Powstańców Warszawskich, udręczeń i śmierci. Niemieckie dno.

Irmgard Dirksen, po mężu, strażniku w KL Stutthof, Fuerchner, sekretarka i stenotypistka Paula Wernera Hoppe, komendanta 2000 oprawców, nie używała złych słów. Nic nie wiedziała o maszynie śmierci pracującej nieopodal jej biurka. Coś przepisywała, ale raczej życzenia świąteczne niż wyroki śmierci czy listy więźniów kierowanych do komory gazowej, zarządzanej przez Otto Knotta, a następnie palonych przez Hansa Racha.

Mam przed sobą teczkę mojej babci, więźniarki KL Stutthof.

Pedantycznie poprowadzoną.

Ankieta personalna jak do zakładu pracy. Czytam: Polka, wdowa, matka 7 dzieci, słabej budowy, 149 centymetrów wzrostu, oczy niebieskie, urodzona 3 lipca 1895 roku w Kosinie, GOSPODYNI, 3 KLASY SZKOŁY POWSZECHNEJ, włosy szaroblond, TWARZ KANCIASTA, uzębienie niepełne, USZY NORMALNE.

Mogła wypełniać ją Irmgard Fuechner. Podejrzana w 2021 roku,

w 96 roku życia, przez sąd niemiecki w Itzehoe o współudział w zamordowaniu 11 387 więźniów i usiłowanie zabójstwa 7. Mając za męża SS Oberscharführera, sierżanta, nic nie mogła wiedzieć. Dlatego bała się szyderstwa i uciekała przed sądem.

Babcia Franciszka nie musiała uciekać przed sądem. Z dokumentów wynika, że jakiś SS Unterscharführer, plutonowy, z komendatury policji bezpieczeństwa „in Danzig” sam uznał w 1944 roku matkę 7 dzieci za osobę niebezpieczną dla porządku prawnego III Rzeszy, nie rokującą nadziei na poprawę - i orzekł 18 miesięczną kurację moralną w KL Stutthof. Z obowiązku dodam, że sierżantem takiej czujnej policji bezpieczeństwa w Berlinie był Ludwig Kasner;

Na dnie niemieckiej historii - KL Stutthof

dziadek Angeli Merkel, której matka Herlinda Jensch urodziła się w Gdańsku.

Jakby to powiedział Donald Tusk, była „hiesiege”, miejscowa. Ani Polka, ani Niemka. Ani kawa, ani herbata.

Inny plutonowy SS w rozkazie przekazania babci Franciszki (pisać Franziska z Morroschin, kreis Dirschau, Morzeszczyn, powiat Tczew -red.) pod opiekę P. W. Hoppe, informuje komendanta, a rozkaz ten odbierać musi ktoś taki jak Frau Fuerchner; że ta Franziska złamała prawo, nie wykonywała należycie obowiązku pracy, nadto komuś podejrzanemu zapewniła nocleg i miskę zupy. I to się może powtórzyć, więc rozkaz pobytu w KL Stutthof jak najbardziej słusznie wydany bez sądowych ceregieli.

Nie wiem jak babcia tam przetrwała, nie wiem jak przeżyła styczniowy wymarsz śmierci w 1945 roku, nie wiem gdzie udało jej się ukryć i jak ująć z marszu. Ale wróciła! Chora, pokiereszowana, wylekciona. Nie wiem, jak przy swojej cherlawości przeszła selekcję u tego zbira doktora Heidla, który racjonalizował w komorze gazowej

koszty i dochody z KL Stutthof. Raporty, w których gospodarkę życiem i śmiercią przeliczano na pieniądze do Urzędu Administracji Gospodarczej SS pisała starannie Frau Fuerchner. Z mężem esesmanem z KL Stutthof żyła spokojnie do śmierci męża w 1972 roku w domu przy Birkenweg w Słezewiku. A brzozy przy Birkenweg podobne były do tych w Sztutowie...

Babcia w KL Stutthof mogła codziennie spotykać Wandę Klaff, „hiesiege”, z domu Kalacińska, córkę kolejarza z Gdańska, Gerde Steinhoff, Elisabeth Becker, Eve Paradies. Powieszono je w 1946 roku na Chełmie w Gdańsku. Zanim zostały nadzorczyniami maltretowanych w KL Stutthof jeździły w gdańskich tramwajach jako konduktorki.

Proponuję, by tramwaj z napisem „Danzig” i fotogramami słynnych kondukterek, ulubioną zabawką gdańskich prezydentów, prowadził każdorazowo wiceprezydent Grzelak.

Byłaby to stosowna dla niego nagroda w konkursie historycznym. Mogłby do towarzystwa na przystanku przy „Conradinum” zaprosić na pokład Cornelie Pieper. To niemiecka konsul generalna w Gdańsku, która w „Deutsche Welle” biada nad utratą niezależności polskich sądów. Policyjne sądy doraźne powołane przez dowódcę Wehrmachtu na Polskę gen. von Brauchitscha, są modelowym przykładem sądowej niezależności. Dzięki nim można było legalnie wymordować Polaków z Gdańska uwięzionych w KL Stutthof.

„Do przeważającej większości Polaków, zwłaszcza przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego, nie trafia eurosceptycyzm, są oni przeciwni łamaniu tak ważnych zasad i wartości Unii jak praworządność czy niezależność sądów”.

W tej okolicy, w której pani Pieper jest niemieckim dyplomatą, modelowym rozwiązaniem w zakresie praworządności i niezależności sądów była ZBRODNIA POMORSKA.

„Dno niemieckiej historii”.

Marek Formela

PS. KL Stutthof został oswobodzony 9 maja 1945 roku przez żołnierzy płk. Siemiona Cyplenki ze 170 dywizji strzelców 48 armii III Frontu Białoruskiego. Funkcjonował ponad 2000 dni. Zamordowano w nim 65 tys. więźniów.



Z woli Opatrzności już ponad tysiąc lat przechodzi nam trwać na styku dwóch cywilizacji: turańskiej i bizantyjskiej, przez większość czasu granicząc z dwoma sąsiadami Niemcami i Rosją, zawsze - niczym rzymskie Triarii - zmagając się z nimi o byt, niepodległość, wręcz o

biologiczne przetrwanie. Czas ten, niemal równy naszej państwowości umożliwia nie tylko zrozumienie ich celów, ale i mentalności, która nigdy nie była nam przyjazna.

Przeszłość i teraźniejszość, przesycona w ostatnich laty wysokiej rangi wydarzeniami w polityce międzynarodowej oraz wypowiedziami kluczowych niemieckich polityków, nie pozwala przejść nad tym wszystkim obojętnie. Z

mojego punktu widzenia należy zastanowić się, czy nie jest budowany - opakowany w gładkie frazesy i współczesny język - scenariusz znany już z przeszłości.

Fryderyk Wielki, Król Prus, Elektor Brandenburgii mawiał o Polakach, że „to głupie społeczeństwo z nazwiskami na -ski zasługuje tylko na pogardę”, „Polacy są próżni, pyszałkowaci, gdy im szczęście sprzyja, czołgający się w nieszczęściu. Dla zdobycia pieniędzy gotowi są do największych podłości, ale

po ich uzyskaniu wyrzucają je za okno”

Otto von Bismarck, Premier Prus, Kancelarz Rzeszy, wielki wróg Polski, patron Komisji Kolonizacyjnej mającej za cel germanizację ziem polskich zagrabionych w ramach rozbiorów, wzywał: „Bijcie Polaków, aby im odeszła ochota do życia”, „Jeśli chcemy istnieć, nie pozostaje nic innego, jak ich wytepić”

Gauleiter Albert Forster, namiestnik Rzeszy i Szef NSDAP w okręgu Gdańsk, krzyczał do zgromadzonych przed wejherowskim ratuszem Niemców: „Musimy ten naród wytepić, od kołyski poczynając. Oddaję wam Polaków w wasze ręce”

Do dziś pamiętam wypowiedź niemieckiej europosłanki Katariny Barley, która w jednym z wywiadów powiedziała, że ...” państwa

Gen pruski!?

takie, jak Polska i Węgry trzeba finansowo zagłodzić”... przeszła dreszczem miliony zwykłych ludzi, dla których takie słowa przywołują w pamięci los ich rodzin, doświadczonych przez niemieckich oprawców.

Z kolei wypowiedzi do niedawna ministra spraw zagranicznych Niemiec Heiko Maasa, namawiającego do zlikwidowania prawa weta dla państw członkowskich UE, bo jak stwierdził „ci, którzy to robią, w krótkiej lub w dłuższej perspektywie igrają ze spójnością Europy”, to jawny atak na interesy państw członkowskich, ich niezależny głos, w konsekwencji suwerenność. A w dziwnej bliskości do niej przemówienie w Bundestagu, Alexandra Gaulanda, jednego z posłów Alternatywy dla Niemiec (AfD), który podczas debaty w związku z rocznicą napaści Niemiec na Związek Radziecki, nazwał pakt Ribbentrop-Mołotow „słuszną decyzją Stalina”, sugerując, że to postawa

Polski zmusiła Stalina do porozumienia się z Hitlerem.

Florian Czarnyszewicz, jeden z moich ulubionych pisarzy, w „Nadberezyńcach”, ustami jednego z bohaterów powieści pisał o armii Niemieckiej... „że to jest tylko dzicz zorganizowana w pułki i zaprawiona do mordu, wiecznie głodna, chciwa, okrutna”... Było to o dziesięciolecie przed obozami śmierci, komorami gazowymi, ludobójstwem pomorskim, rzezią warszawskiej Woli. I tak można by długo niestety wymieniać.

Często przypominam sobie też słowa niemieckiego pastora luteranckiego Martina Niemöllera, napisane w 1942r. w obozie koncentracyjnym Dachau, i wówczas, i dziś mocno odnoszące się do jego współobywateli:

„Kiedy przyszli po Żydów, nie protestowałem. Nie byłem przecież Żydem.

Kiedy przyszli po komunistów, nie protestowałem. Nie byłem przecież komunistą.

Kiedy przyszli po socjaldemokratów, nie protestowałem. Nie byłem przecież socjaldemokratą.

Kiedy przyszli po związkowców, nie protestowałem. Nie byłem przecież związkowcem.

Kiedy przyszli po mnie, nikt nie protestował. Nikogo już nie było”.

Dla nas przez setki lat te słowa materializowały się w całym ich okrucieństwie, co daje moralne prawo i obowiązek, aby zawsze na wypowiedzi czy działania niemieckich polityków reagować z całą mocą ich rozumienia i oceny. Dziś, jak nigdy wcześniej, na Niemcach leży ciężar udowodnienia nam, że ich słowa to tylko pomyłka, przejęzyczenie, a nie odradzające się w ich świadomości pruskie czy niemieckie upiory przodków, że „gen pruski”, to jedynie opowieść z przeszłości, a nie na nowo realne myślenie o chęci ponownej dominacji nad innymi...

Piotr Grzybowski

GAZETA GDAŃSKA

Redaktor naczelny

Marek Formela

skład i redakcja

Beso-Media Cezary Sołowij

Reklama

609 742 001

Wydawca

Dom Prasy
Formela Spółka Jawna
Ul. Kowalska 7
88-848 Gdańsk

Pierwszy numer

Gazety Gdańskiej ukazał się
1 kwietnia 1891 r.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności

za treść reklam i ogłoszeń

Nakład zgodny z ustawą o VAT

Westerplatte

Traktat Wersalski przez Niemców przyjęty został z wielkim upokorzeniem, uważali oni, że Gdańsk powinien pozostać w granicach Niemiec. Tymczasem kuriozalnym postanowieniem Traktatu Wersalskiego utworzono Wolne Miasto Gdańsk. Natomiast Polacy uważali, że miasto powinno trafić do Rzeczypospolitej. Jednocześnie już sam pokojowy traktat po I wojnie światowej politykę europejską postawił w trudnej sytuacji. Obsesja powrotu Gdańska do Rzeszy spędzała sen z oczu Hitlera. Redakcja „Gazety Gdańskiej” przygotowując ten dodatek poprosiła o wypowiedź na temat 1 września 1939 roku dr Andrzeja Drzycimskiego, historyka, autorytet, byłego rzecznika prasowego prezydenta Polski Lecha Wałęsy.

Dr Andrzej Drzycimski od blisko 50 lat bada problematykę rozpoczęcia II wojny światowej i jest autorem kilku publikacji poświęconych Westerplatte, między innymi tłumaczonej na wiele języków książki napisanej wraz ze Stanisławą Górnikiewicz, „Wojna zaczęła się na Westerplatte”

Gdańsk – bolesna rana

Dla Hitlera Gdańsk był najboleśniejszą raną z całego Traktatu Wersalskiego. Uważał on, że Gdańsk jest tak niemiecki, że nie można zostawić go poza granicami Rzeszy. Miasto miało być dla Hitlera pretekstem rozwiązania tak zwanej ściany wschodniej. Wielokrotnie, pojawiał się w jego wypowiedziach. 1 września przemówił w Reichstagu, drugi raz w sprawie wojny głos zabrał 19 września w Dworze Artusa. Sprawa Gdańska zarysowała cały program jego rządów, w tym przemówieniu przedstawił nowy podział Europy. Gdańsk był kluczem, kolejnym kluczem dla niego było Westerplatte. W którejś z podróży, lecąc do Elbląga, na gdańskim lotnisku, zapraszany do miasta, powiedział, że dopóki Gdańsk nie będzie niemiecki, nie wejdzie do niego i ta obietnica wielokrotnie była przez niego powtarzana. Zarówno Greiser jak i Forster przyjeżdżali do Berlina z zaproszeniami, odmawiał.



Zdjęcie ze zbiorów Piotra Popińskiego

Propagandowa koncepcja

W całym propagandowym przygotowaniu do wojny, chodziło o powolne oswojenie z tematem. Propagandziści sondowali nastroje, które sami tworzyli organizując zawody sportowe, dni kultury, zjazdy, a także przemówienia w charakterze powrotu Gdańska do Rzeszy. Kiedy zapadła decyzja o wojnie, to najważniejszą sprawą było uchwycenie tego wszystkiego w obrazie. Do każdej grupy armijnej dołączona była specjalna kompania propagandy. Od 1938 roku powstawały takie kompanie, miały one za zadanie uwiecznianie wydarzeń w obrazie filmowym, fotograficznym, dźwiękowym i pisanym. To co się zachowało mówi o imponującym wymiarze. Wszystkie trzy grupy zajmujące Gdańsk miały swoje kompanie propagandy. Płynąc do Gdańska, pancernik Schleswig Holstein miał na pokładzie zaokrętowaną ekipę filmowców, po to by obraz z pierwszych godzin wojny przekazać opinii światowej. Chodziło o narzucenie swojej narracji o wojnie. Bo wiemy, że w propagandzie, kto narzuci swoją wersję, ma rację, później wszyscy mogą się do niej odwoływać. Nie mamy świadomości, że zdjęcia, które dziś oglądamy są wytworem niemieckiej propagandy, niektóre z tych zdjęć robione były już w kilka dni po ich rzeczywistych wydarzeniach.

To samo mamy na Westerplatte, bowiem zakładano, że przy pierwszej salwie dział 280 mm sprawa zostanie załatwiona. W Świnoujściu na pancerniku zaokrętowanych zostało pięciu korespondentów największych niemieckich agencji prasowych. Między innymi był tam Heinrich Hoffmann, profesor, fotograf, poseł do Reichstagu, jak sam o sobie mówił przyjaciel Hitlera. Na przykład są zdjęcia przesłania się na morzu 225 żołnierzy kompanii szturmowej z sześciu trałowców na okręt Schleswig Holstein. Są zdjęcia wpływania okrętu do Gdańska.

Bohaterowie z Westerplatte

Generał major Friedrich Eberhardt dowódca gdańskich oddziałów zakładał, że to nie jego oddziały będą zdobywać Westerplatte. Uważał, że jego wojsko będzie pilnowało porządku, oddzieli półwysep od Gdańska i nie będzie brało udziału w ataku. Po wypłynięciu okrętu do Gdańska odbyła się narada majora Eberhardta z komandorem Gustavem Kleikampem dowódcą Schleswiga i okazało się, że okręt miał rozkaz ostrzelenia Gdyni i Helu. Nastąpiło przerzucanie się odpowiedzialnością za atak na Westerplatte. W końcu Kleikamp podjął decyzję, że to on swoją kompanią szturmową zdobywać będzie Wojskową Składowicę Tranzytową. Niemieckie plutony szturmowe wśliznęły się zdobyciem bez wystrzału Kłajpedy. W Gdańsku przewidywano, że akcja miała trwać zaledwie parę godzin. Jednak działania kompanii szturmowej pozbawione były planu, dokładnego planu terenu potrzebnego do rozpoznania. Okazało się, że po pierwszych, potężnych salwach, w Nowym Porcie rozpadły się domy. A pierwszy atak od strony wysadzonej bramy został zatrzymany ogniem zaporowym. Dla kompanii szturmowej atak okazał się prawdziwą jatką. Zginęło 16 niemieckich

żołnierzy. W dwóch pierwszych atakach jak podaje lekarz pokładowy okrętu zostało wykluczonych ponad stu żołnierzy z 225 szturmowców. Kompania po pierwszym dniu była niezdolna do akcji bojowej. W dodatku zginął ich charyzmatyczny dowódca, założyciel kompanii. Okazało się, że nie byli już zdolni do prowadzenia jakiejkolwiek akcji. Wycofano ich z dalszej walki i wprowadzono oddziały zmienników złożone z pospolitego ruszenia. Oddziały szturmowe przez wiele dni nie mogły się pozbierać. Atak frontalny powtórzony został jeszcze tylko raz, rano 7 września, po którym polska załoga skapitulowała, ale systematyczne bombardowanie odbywało się nieustannie z lądu, morza i powietrza. Niemiecka propaganda przekazywała niestworzone meldunki, o wyjątkowym uzbrojeniu i doskonałym wyposażeniu, o podziemnych kanałach umożliwiających skuteczną obronę. Wymyślano różne sytuacje aby pomniejszyć niepowodzenia



Adolf Hitler na Westerplatte

swoich żołnierzy. Obrona Westerplatte przeszła jakiejkolwiek wyobrażenia. Dotarłem do prasy amerykańskiej, brytyjskiej, francuskiej, niemieckiej, hiszpańskiej, wszyscy pisali o jednej rzeczy porównując Westerplatte do Alamo z 1836 roku, a w Europie do Alkazaru z roku 1936, to świadczy o wielkości wydarzenia. W październiku 1939 dowódca wojsk lądowych generał pułkownik Franz Halder powiedział, że Westerplatte

jest przykładem jak nie należy atakować. W jednym miejscu skupiło się wszystko co było nieprawdopodobne w zaniedbaniach, a wszystko niby było rozpracowane. Hitler był tak wściekły, że w pierwszym dniu nie zdobyto Westerplatte, że kazał zbombardować teren półwyspu. Atak został przeprowadzony 2 września po południu, atakowało 58 sztukasów bombowych i poza zniszczoną wartownią nr 5, w której zginęli prawie wszyscy, uszkodzeń było niewiele, a to dlatego, że przy budowie zastosowano bardzo nowoczesną myśl konstrukcyjną. Niemcy nie mogli się nadziwić jak to zostało zorganizowane.

Myśl taktyczno-techniczna

W 1933 roku pułkownik Fijałkowski, saper wymyślił koncepcję obrony, nieskupioną w jednym miejscu, ale rozproszoną o charakterze obronnym ze specjalnie zaprojektowanymi wzmocnieniami piwnic war-

każda wartownia uzupełniała poprzednią nie było przerwy. Obrona zaprojektowana była według pewnego zmysłu technicznego i taktycznego, a broń na Westerplatte była wówczas najnowocześniejsza w armii polskiej i jeszcze jedna rzecz załoga była specjalnie dobiegana, to był ekstrakt polskiego wojska.

Literatura o Westerplatte

Wydaje się, że dopiero odrobiliśmy zaległości, z pewnym smutkiem to mówię. Gdyby nie Gawlicki, Górnikiewicz i Pałaj, którzy gromadzili materiały to dziś poruszałibyśmy się we mgle. Bez nich nie byłoby opowieści o „Termopilach Polskich”. Pierwszy tekst o Westerplatte w obozie napisał Sucharski. Później przygotował sprawozdanie z obrony Westerplatte i złożył je w Londynie, ale wtedy było więcej ważnych spraw i zapomniano o tym tekście. Następnie przypadkowo z Sucharskim spotkał się Melchior Wańkowicz i napisał swój reportaż. Ale w tym samym czasie z niewoli do Gdańska wrócili westerplatczycy. W Gdańsku znalazł się również Eugeniusz Pauksza i nie było siły żeby się nie spotkali. Pauksza napisał, własne opowiadanie, które ukazało się w „Polsce Zachodniej” (później publikowane w Gazecie Gdańskiej - dop. red.) Swoją opowieść w 1947 roku, przygotowała również Zofia Meissner, jednak tekst zawierał wiele pozytywnych opinii na temat Niemców i tekst wstrzymano. Ukazał się już po wielu poprawkach w 1956 roku. Później ukazała się jeszcze wielokrotnie wznawiana monumentalna pozycja Zbigniewa Flisowskiego „Westerplatte”.

Dr Andrzej Drzycimski nie wspominał o swoich kilku publikacjach poświęconych Westerplatte. Następne są w przygotowaniu.

Tekst przygotował:
Stanisław Seyfried

Poddawałem Westerplatte

40 rocznica wybuchu II wojny światowej, przypadająca w roku 1979, była okazją ogłoszenia w Gdańskiej Rozgłośni Polskiego Radia konkursu na reportaż radiowy. Wyróżnienie otrzymał wówczas materiał przygotowany przez dzisiejszego dziennikarza „Gazety Gdańskiej” Stanisława Seyfrieda, zatytułowany „Strzał korekcyjny”. Kanwę reportażu stanowiły wspomnienia starszego ogniomistrza Leonarda Piotrowskiego służącego w roku 1939 w Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte.

Leonard Piotrowski – Poddawałem Westerplatte

12 stycznia 1939 roku.

Fabiszewski Stefan

Do Wielmożnego Pana starszego ogniomistrza Piotrowskiego Leonarda – Gdańsk Westerplatte.

Panie ogniomistrzu!

W oddziale zamkowym pana prezydenta wakuje stanowisko zbrojmistrza. Uposażenie utrzymującego rodzinę w Warszawie wynosi 334 złote i przysługujące dodatki. Mieszkanie może Pan otrzymać służbowe. Proszę o powiadomienie mnie w jak najszerszym czasie, czy reflektuje Pan na przydział do oddziału zamkowego. Major Fabiszewski Stefan.

Leonard Piotrowski : Odpisałem, gdyby to było w innym czasie, to bez wahania przyjąłbym wyższe stanowisko, ale w tej sytuacji, czułbym się jak dezertier, nie mogę opuścić mojej placówki.

Port był już zupełnie pusty, nie było już żadnego ruchu, wszystkie statki wypłynęły, panowała kompletnie złowroga cisza. Czekaliśmy tylko na moment kiedy się to rozpocznie. Służbę miałem poprzedniej nocy. Tej nocy spałem jak przysłowiowy zając, niby spałem ale wszystko słyszałem. Nagle słyszę we śnie strzał pistoletowy. Zrywam się i biorę ze stolika zegarek, jest czwarta trzydzieści. Zaraz sobie przypominam jak to było podczas I wojny światowej. Przed każdym większym atakiem, była odprawa wszystkich dowódców odcinków i tam był podany dokładny czas. Strzał oddany w jakiś czas przed generalnym atakiem, służył do uregulowania zegarków. To był „Strzał korekcyjny”. Teraz nie wiadomo ile to może być przed atakiem. Tymczasem o godzinie 4.45 wszystkie karabiny maszynowe, które były na przeciwległej stronie kanału portowego, pancernik Schleswig-Holstein i saperzy, którzy wysadzili mur, wszyscy jednocześnie zaczęli strzelać. To było przeraźliwe.

Wyskoczyłem, mundur i buty raz dwa wciągnąłem. Już przyszyła załoga do wartowni. Z mojego pokoju wchodziło się do wartowni nr 3. Odsunąłem kanapę, która tam stała, wszystko było dobrze zamaskowane, nikt nic nie wiedział, żołnierze od razu wyjmowali karabiny maszynowe, chociaż ta walka była prowadzona w przeciwnym kierunku natarcia. Nie było obawy aby nieprzyjacieli od razu



Kapitulacja Westerplatte, mjr. Henryk Sucharski i gen. Friedrich Eberhardt zdjęcie pochodzi z publikacji „Wojna zaczęła się na Westerplatte” - Andrzej Drzycimski, Stanisława Górnikiewicz, Krajowa Agencja Wydawnicza - Gdańsk 1979

się pojawił, ale mogli przyjść od strony „Elektrowni”, bo tam byli schupowcy, parę minut po ataku, rzeczywiście oni tam próbowali wejść. Dostali ogień z placówki „Elektrownia”. Jeden został zabity i już więcej nie próbowali. Niemcy mieli ciężkie straty, ale pomimo to trzy, cztery razy atakowali, za każdym razem byli odparci. Gdy przestawali atakować to piekielny ogień otwierał pancernik Schleswig - Holstein. Tak niemiłosiernie strzelał w te drzewa, więc mówię do majora Sucharskiego

- panie majorze oni widać chcą mieć prześwit, jak będzie miał nasze koszary na dłoni, to się weźmie do nich. Proponowałem dać ogień, ze wszystkich czterech moździerzy, tak aby zniszczyć mu ten pokład, major się jednak obawiał,

- nie zaczekajmy jeszcze.

Na drugi dzień przed południem widzimy samolot wywiadowczy, nie strzelaliśmy do niego, ale coś niedobrego nam to wróżyło. Po południu widzimy, że pancernik powoli zaczyna pływać w kanale i tak strzelał sobie do nas od czasu do czasu. Później wycofał się na jakieś tysiąc metrów, ale było go widać i po południu mamy nalot. Trudno nam było liczyć te samoloty. Niesamowicie zaczęli okładać nas tymi bombami, jedna trafiła w wartownię nr 5, to był taki

niby garaż koło willi oficerskiej, ale tam w nim były urządzone fortyfikacje i tam ośmiuosobowa załoga zginęła. Koszary zostały trafione dwa, trzy razy, ale one były tak zbudowane, że do głębi żaden pocisk nie przeleciał. Tylko u góry zostało wszystko zniszczone, a na dole gdzie się znajdowaliśmy, nic nie doszło. Strasznie to wyglądało, wszystko trwało 35 minut. Nie było żadnej łączności z wartowniami, kable przez bomby były poprzerywane, ale za chwilę zgłosili się gońcy z poszczególnych wartowni i meldowali, że wszystko jest w porządku. Tylko z wartowni nr 5 przyszedł ranny plutonowy Magdziarz i powiedział, że wartownia jest zniszczona wszyscy zginęli. Po bombardowaniu byliśmy pewni, że Niemcy będą atakować, tak należało przypuszczać, a oni przyszli dopiero za cztery, pięć godzin, wieczorem. Zaczęli ostrożnie wchodzić na teren, później po kapitulacji pytałem ich, dlaczego nie atakowali zaraz po nalocie, a oni mi mówią :

- czy myśleliśmy, że po takim ogniu, tam może być jeszcze jakaś żywa istota. Nie spieszyliśmy się, mieliśmy czas i wieczorem jak zaczęliśmy wchodzić w to samo miejsce dostaliśmy taki sam ogień, to była jakaś nieczysta sprawa.

Rano czwartego dnia znowu atakują i ponownie zostali



starszy ogniomistrz Leonard Piotrowski, portret wykonany w stalagu I A, 1940 zdjęcie pochodzi z publikacji „Wojna zaczęła się na Westerplatte” - Andrzej Drzycimski, Stanisława Górnikiewicz, Krajowa Agencja Wydawnicza - Gdańsk 1979

odparci. Razem frontalnych ataków mieliśmy trzynaście. Wszystkie zostały odparte. Szóstego dnia wieczorem jeszcze wepchnęli cysternę z paliwem, po to aby las przerzedzić. Po prostu nie mieli wglądu, nie widzieli gdzie my siedzimy. Dopiero przy ostatnim ataku, rano siódmego dnia, dostali się kawałek dalej i znowu z wartowni nr 2 dostali ogień. Jak się wycofali to obłożyli ją ogniem z moździerzy, tak że w kilka minut wartownia zniknęła. W tym siódmym dniu, stoję w zbrojowni i patrzę na tę wartownię i tak sobie myślę, jeżeli teraz major nie zdecyduje, to czeka nas taki sam los. W tym słyszę głos majora, panie ogniomistrzu Piotrowski- zerwałem się

- zdecydowałem się kapitulować, proszę mi tylko doradzić jak to zrobić

- byłem zupełnie zaskoczony i mówię, ja się zaraz tym zajmę, i karzę wywiesić na koszarach białą flagę

- no dobrze, ale poproszę pana o udanie się ze mną i jeszcze z jednym strzelcem w stronę przeciwnika celem omówienia kapitulacji.

Żałogi z wartowni i placówek, schodziły się do koszar, to był niesamowity i smutny widok, tacy wymęczeni, brudni, nieogoleni, zupełnie wyczerpani, tam nie było wody, woda była tylko

w koszarach. Z wartowni do koszar mogli iść tylko w nocy, seni oczy czerwone i zażawione, taka rozpacz była w nich, że tak długo walczyli, że tak długo się trzymali i to wszystko nadaremnie. Jednakowoż major przemówił do nich, podziękował za trud, za męstwo i że trud nie był bezcelowy, że Polska nie zginie, że jest to niepowodzenie chwilowe. Polska będzie jeszcze istnieć i że możemy się jeszcze przydać. Wówczas poszedłem z nim i ze strzelcem Dobiesem we trójkę. Chcieliśmy iść nad morzem, ale tam stały dwa kontrtorpedowce. Mieliśmy chorągiewki białe, ale mogliby nie dostrzec i otworzyć ogień, więc mówię pójdźmy torem kolejowym. Kiedy doszliśmy do miejsca gdzie wzbuchła cysterna, nie mogliśmy się przedostać, przejście było niemożliwe, musieliśmy nawrócić i pójść w prawo do bramy głównej. Niemcy z drugiej strony kanały wołali „Połączyć, połączyć” ale co połączyć, patrzmy w drugą stronę, a tam załoga z wartowni nr 2. Myśleliśmy, że tam wszyscy zginęli, a oni żyli, wyszli, szli nad kanał i dołączyli. Dalej szliśmy razem. W tym zza zakrętu „Pięciu gwizdków” wychodzi motorówka, załoga stoją, ale widzę, że tam coś jest nie w porządku, zrobił się ruch, zaczęli wkładać hełmy i całym gazem pędzą do nas, miałem jednak nadzieję że się uratujemy, bo to oddziały fanatyczne, ale w odległości jakieś 60 metrów krzyczą do nas „Ręce do góry wy psy” naturalnie po niemiecku, jeżeli teraz nie podniesiemy rąk, to jest po nas. Jeden z nich stał na dziedzińcu przy karabinie maszynowym i tylko czekał, ale rzuciliśmy chorągiewki i podnieśliśmy ręce, mieliśmy tylko opaski na rękach, nie mieli prawa do nas strzelać, przed brzegiem zrobili zwrot, widzieli, że z tyłu idą już oddziały które chcą nas zająć. Szukałem jakiegoś oficera żeby zameldować, ale nie było takiego, byli sami żołnierze i podoficerowie, więc prowadzili nas na przód. Za chwilę zerwali nam płaszczki i zrewidowali, tam był podpułkownik i jeden młodszy oficer, zameldowałem podpułkownikowi, że to jest dowódca Westerplatte major Sucharski, a on grzecznie zsalutował, podał mi rękę i mówi :

- Miło mi przywitać dowódcę tak walecznej załogi, jeżeli chodzi o załogę to ona jest już w drodze, poszedł już oddział, który wziął waszych żoł-

nierzy i zaraz tu przyjdą, a czy mogę się dowiedzieć co było powodem waszej kapitulacji, czy może skutki naszego ostatniego ataku.

- Nie- tłumaczyłem- nie, ostatni atak został odparty jak wszystkie inne.

Wówczas przyjechał dowódca oddziałów gdańskich generał Eberhardt i zarządził abyśmy poszli zdawać, ja uzbrojenie i fortyfikacje, a major poszedł do willi oficerskiej z generałem i kilku oficerami. Tam generał zażądał aby major oddał mu swoją szablę, po czym przełożył ją do drugiej ręki i powiedział :

- W dowód bohaterstwa załogi wręczam Panu tę szablę z prawem noszenia w niewoli.

Zdałem uzbrojenie oficerowi niemieckiemu, a on patrzy z rumieńcem wstydu i mówi :

- I to wszystko co wyście tu mieli i tego my nie mogliśmy zdobyć, kiwał tylko głową, a ja mówię - tak

- a gdzie są te fortece, które z samolotów było widać

- takich my nie mieliśmy- chyba, że to może te kopce siana, które gdzieś jeszcze tam są.

Wówczas poprosiłem tego oficera, żebym mógł się udać do mojego mieszkania i się przebrać i jakieś potrzebne rzeczy zabrać. Pozwolił mi, dał żołnierza, przebrałem się, a rzeczy zapakowałem do walizki. Żołnierz, który mnie prowadził mówi:

- dobrze, że się poddaliście, bo jutro samoloty miały zrzucać beczki z benzyną i zapalnikami i byśmy was w mig wykopali, dobrze że się poddaliście, bo gdybyśmy was zdobyli, to byśmy was rozszarpali, tyłu kamratów nam zabiliście

- jak to, rozszarpać nas chcieliście? a kto do kogo przyszedł? Czy my was tu prosił, to był brutalny napad na nas i na co mieliśmy czekać, że wy nas rozszarpiecie,

- no tak, ale to jest wojna

- nie było żadnej wojny wypowiedzianej, brutalnie nas napadliście

- ale teraz już jest po wszystkim.

Partia hitlerowska, zażądała aby bandytów z Westerplatte prowadzić piechota przez Gdańsk, byliby nas zlinczowali, ale oficerowie powiedzieli – Nie – Musicie przysłać cztery autobusy i trzeba ich odwieźć i tak zrobili. Jak wchodziliśmy do autobusów, zabrzmiiała komenda „Baczność” i wszyscy Niemcy salutowali.

Mordercy spod Poczty Polskiej

5 października 1939 roku na gdańskiej Zaspie rozstrzelano 38 bohaterskich obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku.

Było około godziny 19. Powoli dobiegał końca pierwszy dzień wojny. Udręczeni i umęczeni na skraj wytrzymałości psychicznej całonocną walką oczekiwali na pomoc. Czekali na odsiecz. Niesłabnące ataki niemieckiej nawałnicy nabierały na sile. Ostatni atak Niemców poległ na wpompowaniu benzyny do piwnic, gdzie jeszcze bronili się pocztowcy. Podpalona, była bezpośrednią przyczyną poddania się, kilku obrońców spaliło się żywcem. Będąc w piwnicy 11-letnia wychowanka dozorców Erwina Barzychowska doznała znacznych poparzeń. Zmarła 20 października 1939 roku. Z zewnątrz dochodziły potężne wystrzały salw pancernika Schleswig-Holstein atakującego Westerplatte. Mieli nadzieję, że oddziały Armii Pomorze pod dowództwem gen. Bortnowskiego przybędą z pomocą. Tak się jednak nie stało. Podczas ataku pojawił się gauleiter Albert Forster, dokonał przeglądu sytuacji w jednym z dwóch biorących udział w akcji rozpoznawczych, pancernych samochodów „Ostmark” i „Sudetenland” należących do SS-Heimwehr Danzig. Działania wspierały jeszcze dwa działa piechoty oraz haubica 105mm ostrzeliwująca fasadę budynku.

Trzeba było podjąć ostateczną decyzję – Poddanie. Pierwszy wychodzi dyrektor, dr Jan Michoń, w rękę trzyma biały kąpielowy ręcznik. Wyraźnie wysoko, podniesiony nad głowę w geście poddającym się. Broniony do tej pory gmach Poczty Polskiej jako pierwsza ostoja polskości w Gdańsku poddaje się, pada pod niemiecką wściekłą nawałnicą. Na moment ten oczekiwała duża grupa dziennikarzy filmowców i radiowców. To nie było wydarzenie anonimowe obserwatorzy byli powiadomieni



Atak na Poczte



Zdjęcie z archiwum A. Walasa



Ostrzeliwanie Poczty Polskiej, zdj. z archiwum A. Walasa

i zaproszeni. Świadcami była również duża przypadkowa grupa gdańszczan mieszkająca w pobliżu. Moment poddawania gmachu rejestrowany przez ekipy filmowe przejdzie do hi-

storii, tragiczna scena. Z rękoma w górze nad głową z białą flagą wychodzi dyrektor, rozlega się strzał, dr Jan Michoń otrzymuje postrzał w brzuch, pada na bruk, zostaje zabity. To wbrew zasadom i prawu wojennemu. Po chwili wychodzi naczelnik Józef Wąsik. Według niektórych relacji niemiecki żołnierz na oczach obserwujących, wydarzenie bez skrupułów, atakuje miotaczem ognia, podpala polskiego obrońcę, który dodatkowo otrzymuje śmiertelny karabinowy strzał. Obrońcy Poczty Polskiej poddawali się jako zorganizowana grupa z dowództwem. Część z nich w polskich mundurach pocztowców z polskimi orzełkami na czapkach. Wychodząc z poczty spotkali się z wyzw-

skami pod swoim adresem. Tu nie obowiązywało prawo wojenne, zostali potraktowani jak partyzanci. Podczas poddawania się i zamieszania siedmiu osobom udało się uciec, jednak jeden z nich - Władysław Kupka zawrócił, na drugi dzień schwytano Alfonsa Flisykowskiego, który po śmierci inspektora ppor. Konrada Guderzkiego dowodził obroną poczty, pozostałym udało się uciec, reszta przewieziona została do Viktoria Schule, gdzie gestapo urządziło ścieżkę zdrowia, w bestialski sposób rozdawano razy na oślep. Każda niesubordynacja była karana.

Viktoria Schule była potraktowana jako punkt zborny dla innych polskich obywateli z terenu Wolnego Miasta Gdań-

ska. Przygotowane wcześniej listy proskrypcyjne posłużyły do wyłapywania gdańszczan polskiego pochodzenia przeważnie będących członkami polskich organizacji: Gminy Polskiej, Związku Polaków oraz członków Klubu Sportowego Gedania. Aresztowany został poseł do Zgromadzenia Ludowego Antoni Lendzion. Zamordowany został w Wielki Piątek 22. 03. 1940 roku w obozie Sztutthof.

Niemcy rozpoczęli akcję o godzinie 5, tuż po pierwszych wystrzałach na Westerplatte. Wyłapani Polacy pierwszą noc przeżyli w piwnicach wypełnionych koksem, a rano część aresztowanych została wywieziona do przejściowego obozu w Nowym Porcie i obozu koncentracyjnego Stutthof. Druga grupa aresztowanych została przewieziona na pobliskie wsie z przeznaczeniem do pracy na roli. Trzecia grupa trafiła do gdańskich więzień, a stamtąd przewieziono ich do Piaśnicy, gdzie zostali rozstrzelani. Polscy obywatele Wolnego Miasta Gdańsk zostali zaraz po rozpoczęciu wojny wyrzuceni ze swoich mieszkań, a cały ich majątek został zarekwirowany.

Obrońców Poczty Polskiej spotkał najtragiczniejszy los. Do dziś nie wyjaśniono kto zabił pierwszych dwóch polskich poddających się obrońców, a resztę załogi postawiono przed sądem wojсковym i wszyscy złapani po poddaniu się skazani zostali na karę śmierci. Egzekucję na 38 obrońcach Poczty Polskiej wykonano na placu ćwiczebnym gdańskiego garnizonu sprzed roku 1914 znajdującym się na terenie lotniska we Wrzeszczu. Pierwsza rozprawa odbyła się już 8 września, druga zaś 29 września jeszcze przed końcem kampanii wrześniowej. Członkami składu orzekającego byli dr Kurt Bode, jako przewodniczący podległy nadzorowi Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeszy, major Hans Wolfgang Schimmelpfennig, oraz nieznany oficer jako ławnik, a protokolantem był Helmuth von Zelewski. Oskarżycielem dr Hans-Werner Giesecke „stróż prawa w Werma-

hcie”. W pierwszym procesie skazano 28 pocztowców, a 29 września pozostałych 10 rannych. Wyrok wykonano 5 października 1939 roku. W rozprawie toczącej się po wojnie próbowano udowodnić, że obrońcami Poczty Polskiej w Gdańsku byli partyzanci, tymczasem eksper-tyza prokuratora w Bremie z 1961 stwierdziła, że rząd Polski wydał w sprawie obrony Poczty specjalne zarządzenie, że z uwagi na ślubowanie służbowe, oskarżonych można było utożsamiać z oddziałem milicji, mieli swojego dowódcę i walczyli otwarcie z bronią w ręku, przestrzegali prawa i zwyczajów wojny, tym samym nie wolno było skazywać ich za działania partyzanckie. Ważne jest również i to, że nie istniał stan wojny. Niemcy napadły na Polskę bez wypowiedzenia wojny i należy ocenić ten fakt jako napad. Niemiec-cy prawnicy, sędziowie jak i oskarżyciel wykonali zadanie mordu sądowego na polskich obrońcach Poczty Polskiej w Gdańsku. W oczywisty sposób ugięli się pod naporem opinii publicznej gdańskich Niemców, ale także kierowniczych kręgów wojskowych, partyjnych i prawniczych. Orzeczenie Federalnego Trybunału z 16 listopada 1995 roku potwierdzone 7 kwietnia 1997 roku w Lubece stwierdza, że sędziowie świadomie naruszyli prawo i wyroki sądu polowego z powodu których wyrządzona została najcięższa, nieodwracalna krzywda, należało uchylić zgodnie z paragrafem 371 ust. 3kpk, a skazanych uniewinnić z zarzutu uprawiania partyzantki.

Obaj przedstawiciele niemieckiego prawa: Kurt Bode jak i Hans Werner Giesecke, a także pozostali uczestnicy procesu, nie zostali postawieni przed sądem i uszli z życiem. Po wojnie niemiecka palestra chroniła swoich kolegów, którzy spokojnie pracowali do emerytury.

Stanisław Seyfried

Bibliografia: Dieter Schenk, Poczta Polska w Gdańsku, Polnord, Wydawnictwo Oskar, Gdańsk 1999

Rudolf Gamm, Swastyka nad Gdańskiem, przekład i adaptacja Mieczysław Tomala, Iskry-Warszawa 1960

„W Gdańsku staliśmy tak jak mur”

Tekst napisany został w grudniu 2019 roku.

Do dziś ostateczna liczba obrońców placówki na Westerplatte we wrześniu 1939 roku jest nieznana. Przyjmuje się, że było to niewiele ponad 200 żołnierzy, (wg. ostatnich badań przyjmuje się liczbę 206-208 obrońców) z których małą część stanowili pracownicy cywilni. W dniu wybuchu wojny zostali oni zmobilizowani i jako żołnierze dostali się po kapitulacji do niewoli. Podobnie jest w przypadku strat, udokumentowanych podczas walk, po stronie polskiej przyjmuje się, że zginęło 14 obrońców. Sprawa nie jest jednak do końca taka pewna bowiem wydawać by się mogło, że śmierć starszego sierżanta, zawiadowcy stacji Wojciecha Najsarka nastąpiła na Westerplatte, okazuje się że nie, prawdopodobnie ciężko ranny zmarł poza składnicą. Podobnie mogło być z ciałem zabitego 1 września strzelca Bronisława Ussa, które prawdopodobnie wieczorem po pierwszym dniu walki zostało zabrane przez Niemców. Takich przypadków jest kilka, żołnierz na noszach (zdjęcie) pierwszy z prawej, widoczne jedynie nogi i buty to strzelec Jan Czywil zmarł w kilka godzin po zrobieniu zdjęcia 7 września wieczorem w szpitalu. W tym miejscu warto wspomnieć o kapralu Andrzeju Kowalczyku znalezionym w trakcie prac w 1963 roku, a obecnie pochowanym na Cmentarzu na Westerplatte oraz strzelcu Mieczysławie Krzaku, który prawdopodobnie ciągle leży w okolicach placówki „Fort”. Ma to olbrzymie znaczenie przy identyfikacji odnalezionych podczas ostatnich badań szczątków żołnierzy poległych na polu bitwy. Prace badawcze nad odnalezionymi szczątkami poległych żołnierzy, ich stan obrażeń robi duże wrażenie, po plecach przechodzą dreszcze. Heroizm, oddanie dla ojczyzny najwyższej ceny - życia, budzi olbrzymi szacunek. Archeolodzy Filip Kuczma i Wojciech Samół z Muzeum Westerplatte i Wojny 1939 roku opowiadają o piątym już badaniach na półwyspie. Do zespołu należą jeszcze Adam Dziewanowski i Piotr Kalka. Badania przynoszą przełom. Odnaleziono zostały szczątki dziewięciu prawdopodobnie polskich żołnierzy, którzy oddali tam życie dla obrony skrawka polskiej ziemi w Wolnym



Ciężko ranni westerplatczycy 7.IX.1939. Zdjęcie zrobione tuż po poddaniu Westerplatte
Od lewej: por. Leon Pająk, st. strz. Władysław Łakomicz, strz. Jan Czywil - zmarł po paru godzinach



Mieście Gdańsku. Dziś trudno zrozumieć dlaczego dopiero teraz, po 80 latach dochodzi do profesjonalnych badań terenu. Przecież było tyle okazji. Nie chciałbym też wracać do stanowiska władz miejskich Gdańska, które nie jest w stanie sprostać potrzebom planu godnego upamiętnienia miejsca. Trudno zrozumieć działania miasta wobec Muzeum II

Wojny Światowej. Westerplatte jeszcze przed zakończeniem kampanii wrześniowej obrosło mitem, stworzono legendę o żołnierzach którzy „Prosto do nieba czwórkami szli”, a Polskie Radio Warszawa nadawało komunikat „Westerplatte broni się nadal”. Obrażenia odnalezionych żołnierzy, budzą respekt i poszanowanie, bowiem musieli przechodzić olbrzymie cierpie-

nie, które dziś powinniśmy uhonorować i zrobić wszystko, aby o nich nie zapomniano, aby pamiętać o przelanej przez nich krwi. W tym kontekście wydaje się, że konflikt dowódców placówki majora Sucharskiego i kapitana Dąbrowskiego, który ujawnił się w drugim dniu walki, też staje się marginalny i tak na prawdę ma drugoplanowe znaczenie. Na wniosek Mini-

sterstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego postanowiono jedno z najważniejszych miejsc wojny obronnej Września 1939 roku otoczyć właściwą opieką. W sposób godny oddać hołd poległym żołnierzom, których na miejscu zginęło do 7 września co najmniej 14. Może jeszcze okazać się, że wiosną zostaną odkryte kolejne szczątki. Taka sytuacja może być prawdo-

podobna, bowiem wstępne okoliczności wskazują, że brakuje jeszcze co najmniej jednej osoby oraz być może tych, które pojawiają się w różnych innych nieznanymi do tej pory relacjach. To trzeba sprawdzić. Spośród 9 odnalezionych szczątków przynajmniej w 7 przypadkach prawie na pewno wiadomo, że są to polscy obrońcy Westerplatte, odnaleziono przy nich artefakty świadczące o tym. Natomiast w dwóch przypadkach to żołnierze ciężko ranni już pozbawieni wyposażenia wojskowego zmarli później. Przynajmniej jedno z ciał to zmarły w improwizowanym szpitalu w koszarach w skutek obrażeń poniesionych podczas walk. Większość odnalezionych szczątków to prawdopodobnie szczątki żołnierzy wartowni nr 5, która bezpośrednio trafiona dwiema bombami lotniczymi zniesiona została z powierzchni ziemi. Ten dokładnie opisywany nalot miał miejsce 2 września i wywołał zwątpienie co do dalszej obrony. Jednak stanowcza postawa kapitana Franciszka Dąbrowskiego i porucznika Stefana Grodeckiego pozwoliły nadal trwać na swoim posterunku. Komunikaty radiowe donosiły wówczas, że „Westerplatte jeszcze się broni i że Naczelny Wódz pozdrawia załogę”. Wiadomość dotarła do wszystkich wartowni i dodała ducha. Wydawać by się mogło, że historia walk na półwyspie Westerplatte jest doskonale znana, opisywana w wielu publikacjach nadal jednak stawia wiele pytań, na które nie ma jednoznacznych odpowiedzi. Niedomówienia, pomyłki, przekłamania, zatarcia w relacjach samych westerplatczyków są dość znaczne. Gdańscy archeolodzy wskazują na jeszcze wiele znaków zapytania, które w konfrontacji z prowadzonymi badaniami mogą dać wiele zaskakujących wyników. Teraz najważniejsza staje się identyfikacja szczątków, które objęte zostały śledztwem prokuratorskim Pionu Śledczego IPN natomiast Instytut pracuje już nad ich identyfikacją. Badania antropologiczne i DNA pozwolą na ustalenie tożsamości poległych polskich żołnierzy na Westerplatte. Te nazwiska dla rodzin, a także pochowanie ich we wspólnym i w końcu wiadomym miejscu spoczynku mają olbrzymie znaczenie dla polskiej historii.

Stanisław Seyfried

Partner wydania



GRUPA ZDUNEK

Karol Nawrocki: Polska Poczta w Gdańsku i Westerplatte - archetypy polskiej postawy

Z dr Karolem Nawrockim, dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku rozmawia Artur S. Górski

- Poczta to symbol państwa. Poczta Polska w Wolnym Mieście Gdańsku, rządzonym przez niemieckich narodowych socjalistów. Stała się z czasem bastionem polskości na skrawku Gdańska, zorganizowanym przez podporucznika Konrada Guderskiego...

- Poczta Polska była rzeczywiście jednym z symboli polskości w zdominowanym przez Niemców Wolnym Mieście Gdańsku. I nie ma lepszego potwierdzenia tych słów niż sama obrona Poczty w dniu 1 września 1939 roku. Mimo przygotowania wywiadowczego i świadomości nadchodzącego konfliktu, czego najlepszym przykładem jest właśnie wspomniany Konrad Guderski. Pocztowcy bez większych szans militarnych i strategicznych na wygranie tej bitwy podjęli ją, właśnie z poczucia lojalności i obowiązku wobec swojej ojczyzny Polski.

- Poczta, jako symbol Państwa Polskiego, ze skrzynkami pocztowymi z orzełkiem gryzła w oczy bojówkarzy SA. Ale nie tylko ona świadczy o Gdańsku...

- Mówiąc o symbolach polskości w Wolnym Mieście Gdańsku nie możemy oczywiście zapominać o duchownych katolickich,



o księżach Franciszku Rogaczewskim, Marianie Góreckim i Bronisławie Komorowskim, urzędnikach Rzeczypospolitej, celnikach, kolejarzach, czy sportowcach zrzeszonych w klubie „Gedania”. Wszyscy oni, odwodząc się do polskich tradycji i wartości, zapłacili po 1 września

1939 ogromną, bardzo często najwyższą cenę. Ich losy są natomiast dowodem na wyraźny antypolonizm Niemców, dostrzegający co najmniej od czasów imperializmu pruskiego. W kontekście 1 września warto przypomnieć czytelnikom „Gazety Gdańskiej” postać nieco zapo-

mnianą Jana Ożdżyńskiego. Nie wykluczone, że Ożdżyński był pierwszą polską ofiarą II wojny światowej. Pochodzący z Kielecczyzny Ożdżyński do Gdańska przyjechał w 1937 roku. Oficjalnie jako członek Polskiej Rady Sportowej i dziennikarz działał najprawdopodobniej dla pol-

skiego wywiadu, przygotowując siebie i pozostałych Polaków do oczekiwanej niemieckiej agresji. Był wówczas podoficerem rezerwy. Zginął podczas we wczesnych godzinach rannych 1 września 1939 roku podczas obrony gmachu Dyrekcji Państwowej Kolei w Gdańsku.

- Gdańsk to także placówka na Westerplatte, symbolika i żywy mit...

- Naturalnie symbolem wybuchu II wojny światowej pozostaje Westerplatte. Choć to nieoczywiste dla całego świata... Nie będę wchodził w szczegóły, bo zapewne jest to, czy powinna być, wiedza powszechna, ale pozwolę sobie na interpretację. Westerplatte to symbol utraconego dziedzictwa II RP i archetyp polskich postaw podczas całej II wojny światowej, wielkie poczucie obowiązku wobec swojego narodu, wykonywanie sojuszniczych porozumień oraz walka o wolność, niezależnie od okoliczności. Powiedziałbym post fatum, jako historyk, że Westerplatte zaprogramowało polskich żołnierzy na cały konflikt zbrojny 1939-1945, ale też po 1945 roku, gdy po raz kolejny okazało się, że brakuje szans na wolność i ostateczne zwycięstwo. Jak powiedział nasz święty Jan Paweł II, największy z Polaków, „każdy powinien mieć swoje Westerplatte”, ale jestem przekonany, że Polacy mają też swoje wspólne Westerplatte, te które nas jednoczą, dają poczucie wspólnoty i dumy z postawy naszych bohaterów.

Gdańska hańba



Wiec gdańskiej NSDAP w 1935 na dzisiejszym stadionie Lechii przy ul. Traugutta.



Entuzjastyczne powitanie A. Hitlera podczas przejazdu ul. Długą do Dworu Artusa, 19 września 1939 r.

Partner wydania



GRUPA ZDUNEK

Gedania - Pamięć miejsca

Z prof. Januszem Trupindą, autorem książki „KS Gedania klub gdańskich Polaków (1920-1953)” rozmawia Stanisław Seyfried



- Panie profesorze zbliża się setna rocznica powstania w Wolnym Mieście Gdańsku polskiego Klubu Sportowego Gedania (rozmowa przepro-

wadzona w 2022 roku przed 100. rocznicą utworzenia Gedanii – dop. red). Temat Gedanii nadal wywołuje wiele kontrowersji, nawet po stu latach.

Klub wyłonił się w 1922 roku z Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Jednak rolę jaką odegrał dla państwa polskiego w opanowanym przez Niemców Wolnym Mieście jeszcze dziś jest słabo zauważalna. Mam wrażenie że coś przeszkadza obecnym władzom, we właściwej ocenie tego faktu. Dlaczego potrafimy docenić bardziej od polskich, przedstawicieli niemieckiej społeczności Gdańska. Przykładem może być tu gdańszczanin, żołnierz Dywizji Pancerniej Wafen SS Frundsberg Gunter Grass, co prawda laureat Literackiej Nagrody Nobla, ale mimo wszystko. Jego zadbany pomnik stoi 200 metrów od zniszczonego, dziś w oplakany stan stadionu polskiej Gedanii. Trudno zgodzić się z takim postrzeganiem historii.

- To prawda. Pamięć o Polakach w Wolnym Mieście stała się niewygodna w momencie, w którym została wprowadzona narracja ogólnoeuropejska. Peter Oliver Loew, niemiecki pisarz, opisał trzy mity, które funkcjonują w Gdańsku: mit o wiecznej polskości, mit o wiecznej niemieckości i mit o równości, gdzie wszyscy znajdują swoje miejsce. Mit europejski, trochę taki, który całą historię Gdańska wrzuca do jednego kotła i następuje proces homogenizacji, powstaje „twarożek”, który jest łatwy do przełknięcia, pozbawiony jest jednak specjalnych wartości odżywczych. Historię Polaków trzeba widzieć w ostrych propor-

cjach, bo to nie była od samego początku przyjemna historia współżycia dwóch nacji. Polacy czuli, że zostali oszukani. Mieszkańcy uważali, że Gdańsk będzie polski i za takie to miasto przyjmowali. Wszystko co się później stało było konsekwencją tego ich nastawienia oraz nastawienia Niemców, którzy uważali, że Gdańsk jest niemiecki. Dlatego nie da się prowadzić tej narracji w sposób łagodny. Na początku był jakiś dialog, sprawy układały się poprawnie, ludzie się jakoś dogadywali na sąsiedzkiej zasadzie. Sprzeczności tkwiły jednak bardzo głęboko, a okres w którym władzę przejęło NSDAP wyostrzył te animozje. Mówiąc o Polakach musimy te sytuacje przypominać, a to klucze się z tą łagodną narracją o przyjaznym współżyciu i tym, że Gdańsk jest otwarty na przychylne akcenty współżycia wszelkich narodowości. Myślę, że właśnie dlatego ta historia jest tak często pomijana i jeszcze jedna sprawa, duża część ludności Gdańska pochodzi ze wschodu, przybyli tu ze swoją historią i tradycją. Pamięć o kresach jest przez nich bardzo kulturowana, natomiast Polaków z Wolnego Miasta już nie ma, już nie ma kto pamiętać. Ci którzy zostali byli zepchnięci na dalszy plan, nazywano ich Niemcami i volksdeutsche. Nie wytrzymując tej presji po prostu wyjeżdżali do Niemiec. Nie znaleźli tu miejsca dla siebie, kto zatem miał zadbać o nich? Kto miał zadbać o teren Westerplatte, kto miał odnaleźć ciała polskich żołnierzy,



którzy zginęli podczas obrony Westerplatte? Gedania jest częścią tego obrazu.

- To prawda, że do końca lat 20. stosunki sąsiedzkie układały się znośnie, jednak przed objęciem władzy przez NSDAP relacje uległy znacznemu pogorszeniu. To pogorszenie wzajemnych relacji zaobserwować można było nawet w tak małej grupie, którą tworzyło środowisko artystyczne miasta. Polacy w swej poprawności wobec Niemców niezaginionia stosunków polsko-niemieckich ulegali nieuzasadnionym ustępstwom. Ze względu na patriotyczną postawę osoby walczącej o swoje prawa, pracownika Polskich Kolei Państwowych, Stanisława Brzęczkowskiego, polskiego artystę, grafika, przeniesiono do Tczewa, co prawdopodobnie, ocaliło mu życie. Brzęczkowski wraz ze Stanisławem Przybyszewskim uczestniczył w zakładaniu w Wolnym Mieście Gdańsku Polskiego Gimnazjum, udzielał się w pracy społecznej, w polskich organizacjach patriotycznych. Polacy uznali, że jego postawa wobec Niemców była za bardzo agresywna i przenieśli go do Polski. To jeden z przykładów polskiej poprawności.

- W historii Polaków mieszkających przed wojną w Gdańsku odbija się także sytuacja w Rzeczypospolitej, te wszystkie kwestie polityczne miały także odbicie i w Gdańsku, być może, że na niewielką skalę. Dzieliły jednak tę społeczność. To nie było tak, że polska grupa była politycznie jednolita. W Gdańsku były takie same podziały jak w Rzeczypospolitej odradzającej się po okresie rozbiorów. Stanisław Brzęczkowski, to jeden z tych gdańszczan, który został zapomniany. Działal na początku lat 20. Przyjaźnił się ze Stanisławem Przybyszewskim, bardzo mocno działał w polskich organizacjach. Na wystawie, którą otworzyliśmy w Muzeum II Wojny Światowej, mamy jego plakat, który zrobił dla Gedanii, na szczęście zachował się w zbiorach Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. Plakat pokazuje jego duże zaangażowanie, wzywa w nim do wsparcia budowy stadionu Gedanii i to jest rok bodaj 1923. To był sam początek, wsparł budowę stadionu, bo póki co, na razie była to mała grupa polskich chłopców, którzy mieli marzenie stworzenia polskiego klubu sportowego, bo sukcesy Gedanii przyszły dopiero za parę lat.

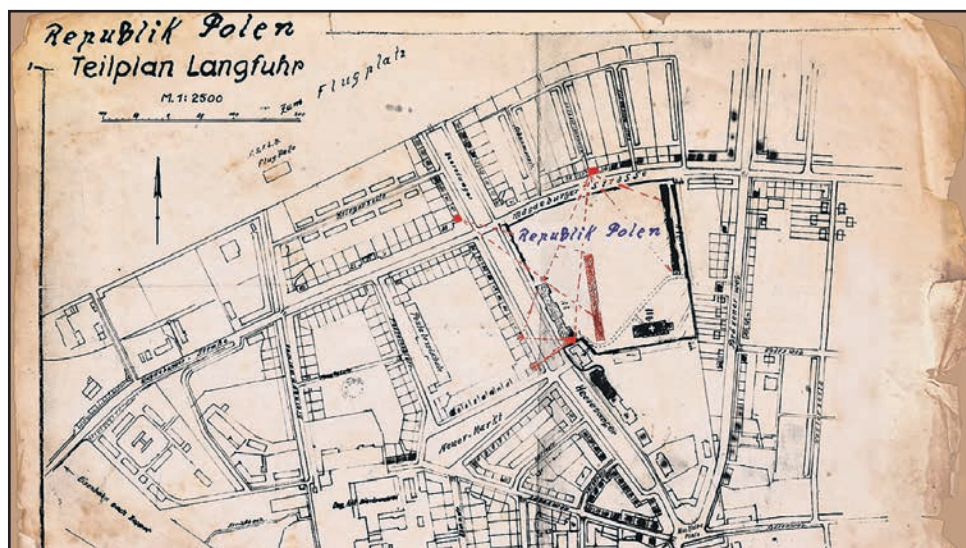


Imprezy organizowane na stadionie Gedanii były zawsze manifestacją polskości w Wolnym Mieście Gdańsku

„Republik Polen” – niemiecki plan mordu

Znajdujący się w Gdańsku-Wrzeszczu stadion Klubu Sportowego Gedania wraz z kościołem św. Stanisława Biskupa i polskim Domem Akademickim Bratniak, 1 września 1939 roku miały być zaatakowane przez siły niemieckie podobnie jak Westerplatte i Poczta Polska. Wszystko było przygotowane. Teren polskiej dzielnicy Polenhof w Dolnym Wrzeszczu najbardziej polskim miejscu w Wolnym Mieście Gdańsku u zbiegu dzisiejszych ulic Kościuszki i Legionów oraz ulicy Chrobrego aż po plac Komorowskiego został otoczony, a przygotowane cztery ciężkie stanowiska ogniowe miały idealny wgląd na polski stadion Gedanii, kościół i dom Akademicki Bratniak, gdzie już od końca czerwca grupa 180 studentów przygotowywała się do jego obrony. Niemcy na planie miasta oznaczyli teren jako „Republik Polen”.

Plan obejmował jeszcze znajdujące się przed stadionem od strony ul. Legionów baraki, w których mieszkały polskie rodziny. Niemieckie stanowiska ogniowe znajdowały się na dogodnej linii strzału i obejmowały cały teren. Studenci z Domu Akademickiego zostali dość dobrze zorganizowani w pięcioosobowe grupy i mieli wyznaczone stanowiska obronne. Boczne wejścia do budynku zostały zabarykadowane. Wprowadzono surową dyscyplinę. Jednak po kilku tygodniach oczekiwania studencka młodzież podupadła na zdrowiu i odpuściła tak aktywną mobilizację. Część polskich studentów otrzymała karty powołań do wojska i musiała opuścić Gdańsk. Przed wakacjami, niemieckie władze uczelni wstrzymały Polakom możliwość uczęszczania w zajęciach dydaktycznych. Spośród pozbawionych studiowania 420 polskich studentów nie wszyscy, którzy musieli opuścić Politechnikę Gdańską mogli kontynuować

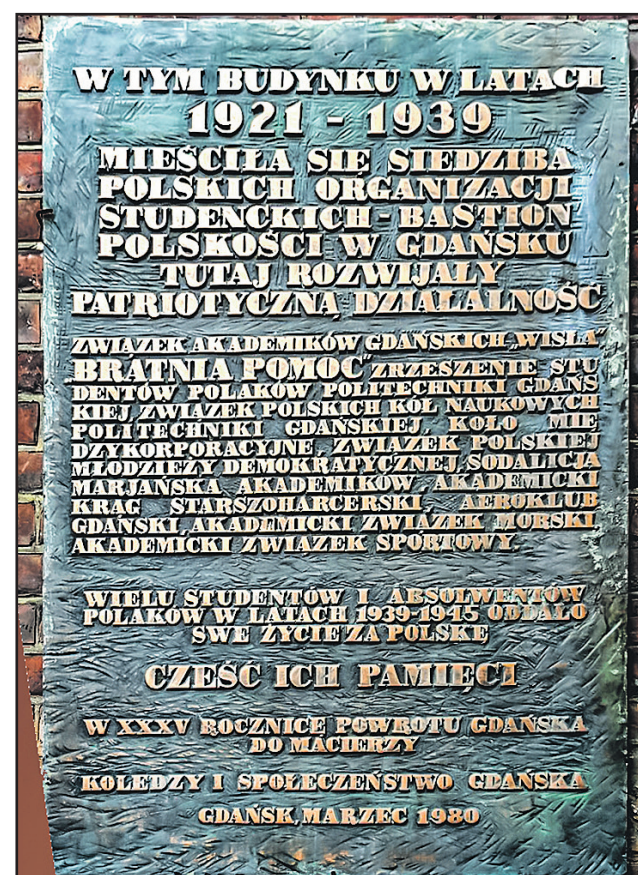


naukę w polskich uczelniach powodem był brak odpowiednich kierunków. Niewielkie znaczenie miało również podjęcie jakiegokolwiek walki przez nieliczną garstkę obrońców akademika. 1 września po opanowaniu Gdańska budynek zajęty został przez niemieckie wojsko. Przygotowa-

ne wcześniej listy proskrypcyjne obejmujące 40 polskich nazwisk z okolicy przewidzianych do aresztowania też już nie miały większego znaczenia bowiem ci którzy się na nich znaleźli zostali nieco wcześniej wyłapani i osadzeni w gdańskich więzieniach. Po rozpoczęciu wojny zostali

przewiezieni do obozu koncentracyjnego Stutthof.

Dom Studencki Bratniak i stadion Gedanii były trzecim polskim miejscem oporu w Gdańsku. Niemcy doskonale zdawali sobie sprawę z militarnej możliwości obrony tej dzielnicy i dlatego przygotowali plan „Republik Polen - tielplan Langfuhr.” W strategii opracowanej przed napaścią na Polskę przewidzieli działania wyprzedzające wojnę. Od 22 maja 1939 roku w Generalnym Urzędzie Policji Bezpieczeństwa i I Wydziale Gestapo przygotowywali kartoteki, tak zwane „Specjalne księgi Polaków ściganych listem gończym” Wstępne listy osób przygotowywanych do likwidacji w Gdańsku wynosiły około 300 osób. Lista przygotowana była podczas specjalnej narady, która odbyła się w czerwcu 1939 roku w siedzibie gdańskiej policji politycznej de facto gdańskiej ekspozytury Gestapo. Naradzie przewodniczył SS Sturbannführer dr Rudolf Tröger. Spisy nazwisk przygotowane zostały dzięki niemieckim konfidentom. W ewidencji znajdowało się



imię i nazwisko a także funkcja, zawód i miejsce zamieszkania. Po wybuchu wojny listy były na bieżąco uzupełniane, ale jeszcze przed 1 września wiele osób, które już były ujęte w spisach zostało aresztowanych. Przypuszczam, że właśnie te aresztowania zdeorganizowały obronę stadionu Gedanii, zabrakło głównych organizatorów. Plan w większej skali realizowany na terenie całej Polski pod kryptonimem „Tannenberg” miał na celu przeprowadzenie eksterminacji polskiej warstwy przywódczej i inteligencji. Niemiecki zamysł realizowały oddziały SS Totenkopf. W ciągu dwóch tygodni od rozpoczęcia wojny zatrzymano w Wolnym Mieście Gdańsku

3000 osób. Byli to działacze polskich organizacji i instytucji państwowych, nauczyciele, urzędnicy, kolejarze, pocztowcy, księża, dyplomaci, dziennikarze. W lasach Piaśnickich, Niemcy zamordowali około 12 tysięcy osób w tym około 2000 osób polskiej elity intelektualnej, a w lasach Szpegawskich w pobliżu Starogardu około 7000 osób. Wśród zamordowanych znaleźli się również dziennikarze „Gazety Gdańskiej” Władysław Cieszyński i Wilhelm Grimsman. Dziś o tych mordach zaświadcza skromny pomnik i ziemia złożona przy stadionie Gedanii przywieziona tu w 1972 roku.

Stanisław Seyfried



Stutthof - pierwsze transporty

Niemcy dość dokładnie przygotowywali się do rozpoczęcia wojny w Wolnym Mieście Gdańsku. Zdawali sobie sprawę, że przynajmniej trzy polskie obiekty na terenie miasta mogą stawić opór ich działaniom. To Westerplatte, dość dobrze przygotowane do obrony, Poczta Polska oraz Dom Studencki Bratniak i stadion Gedanii we Wrzeszczu. Niemcy brali pod uwagę militarną możliwości obrony tej dzielnicy i dlatego przygotowali plan „Republik Polen - teilplan Langfuhr”.

W strategii opracowanej przed napaścią na Polskę przewidzieli działania wyprzedzające wojnę. Od 22 maja 1939 roku w Generalnym Urzędzie Policji Bezpieczeństwa i I Wydziale Gestapo przygotowywali kartoteki, tak zwane „Specjalne księgi Polaków ściganych listem gończym”. Spisy nazwisk przygotowane zostały dzięki niemieckim konfidentom. W ewidencji znajdowało się imię i nazwisko, a także funkcja, zawód i miejsce zamieszkania. Po wybuchu wojny listy były na bieżąco uzupełniane, ale jeszcze przed 1 września wiele osób, które już były ujęte w spisach zostało aresztowanych. Przypuszczam, że właśnie te aresztowania zdeorganizowały obronę stadionu Gedanii, zabrakło głównych organizatorów. Plan w większej skali realizowany na terenie całej Polski pod kryptonimem „Tannenberg” miał na celu przeprowadzenie eksterminacji polskiej warstwy przywódczej i inteligencji. Niemiecki zamiar realizowały oddziały SS Totenkopf. W ciągu dwóch tygodni od rozpoczęcia wojny zatrzymano w Wolnym Mieście Gdańsku 3000 osób. Byli to działacze polskich organizacji i instytucji państwowych, nauczyciele, urzędnicy, kolejarze, pocztowcy, księża, dyplomaci, dziennikarze.

W lasach Piaśnickich, Niemcy zamordowali około 12 tysięcy osób, w tym około 2000 osób polskiej elity intelektualnej, a w lasach Szpegawskich w pobliżu Starogardu około 7000 osób. Wśród zamordowanych znaleźli się również dziennikarze „Gazety Gdańskiej” Władysław Cieszyński i Wilhelm Grismann. Dziś o tych mordach zaświadcza skromny pomnik i ziemia złożona przy stadionie Gedanii przywieziona tu w 1972 roku.

W dniu włączenia Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy, a więc 1 września gdańska średnia szkoła dla dziewcząt popularna Victoria Schule w sierpniu przemianowana została na przejściowy obóz cywilny dla Polaków. Obozem kierował Obersturmbannführer SS Max Pauly, późniejszy komendant niemieckiego obozu koncentracyjnego Stutthof, a o losie polskich więźniów osadzonych w Victoria Schule decydował szef Tajnej Policji



Polityczne w Gdańsku dr Rudol Tröger. Aresztowania następowały już od wczesnych godzin rannych. Około 1000 osób trafiło do Victoria Schule, zatrzymania prowadzone były w sposób brutalny i pozbawiony zasad godności. Pędzeni przez miasto aresztowani Polacy musieli przejść przez szpaler esesmanów, którzy okładali ich pałkami, a zgromadzona niemiecka społeczność wyklinała i opluwała Polaków. Aresztowani przeważnie należeli do polskiej inteligencji: duchowni, polscy kolejarze, pracownicy Poczty Polskiej, celnicy, nauczyciele, lekarze, pracownicy banku oraz poseł do Volkstagu, prezes Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Część osadzonych Polaków wieczorem 1 września została przeniesiona do pobliskiego więzienia Schiesstange (dziś ul. Kurkowa), a nazajutrz 2 września około 150 mężczyzn zostało załadowanych do dwóch autobusów i jednej ciężarówki i zostali przewiezieni jako pierwszy transport do będącego w budowie obozu dla jeńców cywilnych Stutthof.

... „Wśród aresztowanych 1 września 1939 r. i rozstrzelanych 11 stycznia 1940 r. był sekretarz Polskiego Zrzeszenia Pracy, członek zarządu Gminy Polskiej Związku Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku, klu-

bu Sportowego „Gedania”, Rodziny Kolejowej, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Koła Miłośników Sceny, sam występujący jako aktor w wielu przedstawieniach - Witold Nelkowski. Za swoją pracę dla Polaków Nelkowski jeszcze przed wojną został więźniem politycznym. Jednak po zwolnieniu z więzienia nie opuścił Gdańska. Witold Nelkowski, brat żony Alfa Liczmańskiego, wraz z żoną Łucją, teściem Augustynem Wesołowskim i Maksymilianem Węglińskim zostali aresztowani 30 sierpnia 1939 r. w Domu Polskim przy Wallgasse (ulica Wałowa). Początkowo osadzono ich w Bibliotece Miejskiej, a później w Viktoria Schule. Witold Nelkowski w obozie Stutthof otrzymał numer 3477, na który powoływała się jego żona, która od września 1940 r. poszukiwała męża, pisząc do obozów koncentracyjnych Sachsenhausen, Mauthausen i Dachau. Z każdego otrzymywała informacje, że taki więzień nigdy nie przebywał w danym obozie. Witold Nelkowski jesienią 1939 r. został wysłany do pracy w podobozie Proßbernau (Przebrno), skąd wysłał kilka listów do żony. Jak wynika z listu żony, skierowanego do komendantury KLSachsenhausen 16 listopada 1940 r., wzruszający list napisany przez Witolda Nel-



kowskiego 26 grudnia 1939 r., czyli na około 2 tygodnie przed śmiercią, był jego ostatnim listem. W 1941 r. kilku więźniów zostało z obozu Stutthof wysłanych do KL Auschwitz. Wśród

nich był Józef Kostro. Urodzony w Niewierzu w Wielkopolsce, Józef Kostro walczył w I wojnie światowej w armii pruskiej, a w 1920 r. wziął udział w powstaniu wielkopolskim. W trakcie trwa-

nia powstania został kierownikiem zdobytogo na Niemcach pociągu pancernego, któremu nadano imię „Danuta”. Za zasługi w powstaniu wielkopolskim Józef Kostro został odznaczony krzyżem „Virtuti Militari” i mianowany porucznikiem. Po rozpoczęciu studiów z filozofii przyrody na Uniwersytecie Poznańskim, Józef Kostro przeniósł się na Politechnikę Gdańską, gdzie ukończył wydział techniki budowy maszyn, cały czas działając w organizacjach patriotycznych. Po ukończeniu studiów zatrudniony został w Gdańskiej Dyrekcji Kolejowej PKP jako kierownik parowozowni. Przebywając latem 1939 r. u rodziny w Trzemesznie, Józef Kostro 1 września 1939 r. jako oficer rezerwy udał się na Wybrzeże. Jednak z uwagi, że powrót do Gdańska okazał się już niemożliwy, Józef Kostro dotarł do Gdyni, gdzie został aresztowany. Po osadzeniu w obozie Stutthof znalazł się w grupie więźniów wysłanych do budowy karnego obozu dla SS w Małkowskich (SS-Kaserne Danzig-Matzkau). Jednym z dozorców budowę obozu Matzkau był Niemiec - sąsiad Józefa Kostro, wojskowy, który pomagał w dostarczaniu jedzenia i listów, a także umożliwił spotkanie Józefa Kostro z żoną. Z listu wysłanego z obozu Danzig-Matzkau 17 listopada 1940 r. przez Józefa Kostro do rodziny wynika, że żona, Lidia Szenkler, mająca korzenie austriackie, starała się o zwolnienie męża z obozu. W przypadku Józefa Kostro, jak i w wielu Polaków, nawet mających korzenie polsko-niemieckie, a którzy szczególnie zasłużyli się dla Polski, nie miało to znaczenia. Józef Kostro został zamordowany 23 października 1941 r. w KL Auschwitz w Bloku nr 20, zwanym Blokiem Śmierci...”

Inni aresztowani jesienią 1939 r. mieszkańcy Wolnego Miasta Gdańska, jak wspomina wielu świadków rozstrzelani byli w Lasach Piaśnickich i w Szpegawsku.

* Tekst pochodzi z artykułu dr Danuty Drywa z Muzeum Stutthof „Losy mieszkańców Wolnego Miasta Gdańska aresztowanych w ramach Sauberungsaktion (akcja oczyszczania)”

Stanisław Seyfried

Cel – ostateczne nazistowskie zniemczenie Gdańska

Dla feudalnych władców, sprawujących przez stulecia kontrolę nad Gdańskiem nie miało większego znaczenia, jakim językiem mówią w domu mieszkańcy tego miast i jego okolic. Wraz z włączeniem do Królestwa Prus w 1793 r. i zniszczeniem przez to państwo gdańskiej autonomii stworzono system, w ramach którego sukcesywnie wzmacniano niemiecką akulturację mieszkańców, czyniąc większość z nich do 1918 r. osoby o niemieckiej świadomości narodowej. Prawo pozwalało jednak na funkcjonowanie polskich instytucji i tysiące osób kultywowało w nich swoją polskość. Tak działało się również po utworzeniu drugiego Wolnego Miasta Gdańska w 1920 r. Co ciekawe, mimo szybkiego rozwoju portu gdynskiego, który pod względem przeładunków przesiadki już na początku lat trzydziestych, port gdański, także w tym ostatnim wolumen obrotu towarowego kilkakrotnie przewyższał wtedy wielkości zarejestrowane w 1913 r. Mimo tego gdańscy Niemcy nieprzerwanie wyrażali żal z powodu funkcjonowania poza Rzeszą. Ale ani oni, ani Rzesza do 1938 r. nie byli w stanie naruszyć status quo określonego podczas konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r. Nie oznaczało to jednak, że porzucili marzenia o ponownym wcieleniu obszaru Wolnego Miasta do Niemiec. To zadanie ze zwielokrotnioną siłą realizowali zwolennicy Hitlera, którzy przejęli władzę w 1933 r. Jako brunatni rewolucyjniści pragnę-



li to zrobić szybko, osiągając stan, którego nie udało się stworzyć ich „zbyt miękkim” rodakom, nadającym ton sprawom publicznym w poprzednich dekadach. Dawny niemiecki nacjonalizm okresu II Rzeszy i pierwszych lat WM odesłano do lamusa. Nadszedł czas totalnej, ostatecznej germanizacji.

Do dziś nie ustają rozważania na temat tego, ilu Polaków mieszkało w Gdańsku w dwudziestolecie międzywojennym. Niektórzy Niemcy podawali, że w 1923 r. Polaków nie było więcej niż 3,7%. Inni oceniali, że spośród około 400 tys. mieszkańców Wolnego Miasta około 6% mówiło w 1934 r. po polsku. Z kolei polski analityk w 1928 r. szacował udział osób deklarujących narodowość polską lub obywatelstwo polskie

na 9,1%. Było to według niego 35755 osób, wśród nich ponad połowa miała polskie obywatelstwo (19660). Polacy mieszkali przede wszystkim w Gdańsku i Sopocie. Byli oni największą i niewątpliwie bardzo widoczną oraz wyrazistą mniejszością narodową w Gdańsku przed wybuchem drugiej wojny światowej, lecz ani liczebnie, ani pod względem zaangażowania w życie gospodarcze i kulturalne nie byli w stanie zdystansować niemieckiej większości.

Porządek prawny, według którego funkcjonował Gdańsk, gwarantował ludności niemieckiej odgrywanie pierwszoplanowej roli i daleko posuniętą samodzielność w kształtowaniu fizjonomii kulturowej miasta nad Motławą. W pierwszej połowie 1919 r., ale też i w kolej-

nych latach dawał o sobie znać, że Polska może dzięki wsparciu mocarstw lub ich neutralności siłą zaanektować miasto i port, by zdobyć dogodny punkt oparcia nad Bałtykiem.

Propagandowa walka z „polskim zagrożeniem” trwała na gdańskiej scenie politycznej z różnym natężeniem nieprzerwanie do 1939 r.

Hitlerowcy z powodzeniem zjednywali dla swojego ruchu i struktur organizacyjnych kolejne tysiące mieszkańców. Populistyczne hasła i przedsięwzięcia socjalne przekonywały tych, których warunki bytowe pogorszyły się w porównaniu z okresem przed powstaniem WM. Inni wiązali się z partią władzy, by zachować stanowisko w administracji, otrzymać je lub awansować. Jeszcze inni bali się przeciwstawić totalitarnej sile politycznej wykorzystującej środki administracyjne do realizacji swojej wizji niemieckiej racji stanu, wkraczając m.in. do szkół, urzędów czy zakładów pracy. W konsekwencji, w przededniu II wojny światowej procentowy udział członków NSDAP w lokalnym społeczeństwie przewyższał wielkości znane z Rzeszy. W 1935 r. jeden na 18,6 obywateli gdańskich i jeden na 11,1 potencjalnych wyborców do gdańskiego quasi parlamentu był członkiem partii hitlerowskiej. W Niemczech odpowiednie liczby wynosiły 1:26,4 i 1:18,5. Można przyjąć, że w okresie późniejszym sytuacja w tym względzie jeszcze bardziej się pogorszyła, gdyż od czerwca 1934 do końca

września 1938 r. szeregi NSDAP wzrosły z 21861 do 48345 członków. W tym samym czasie ogólna liczba mieszkańców, włącznie z Polakami, Żydami i osobami nieletnimi, w wyniku migracji zmniejszyła się do około 390 tys. osób, co oznacza, że odsetek dorosłych Niemców powiązanych z narodowym socjalizmem przekraczał wielkości odnotowane trzy lata wcześniej.

Z przekonania, z powodu konformizmu i ze strachu prawie 49 tys. obywateli Wolnego Miasta opowiedziało się za ideologią sprzeczną z gdańską tradycją koegzystencji grup różnych narodowości, religii i wyznań z okresu I Rzeczypospolitej. Pierwszą ofiarą tej nowej tendencji padli Żydzi, którzy z powodu szykan i terroru masowo emigrowali, tak że od 1929 do połowy sierpnia 1939 r. ich liczba zmniejszyła się na terenie Wolnego Miasta z około 11 tys. do 1,5 tys. osób. Od jesieni 1938 r. głównym celem ataki stali się Polacy. Mieli zniknąć z gdańskiej przestrzeni publicznej. I w okresie niespełna roku ich liczba zaczęła się zmniejszać, co dotyczyło przede wszystkim osób z polskim obywatelstwem, a wśród nich żon i dzieci pracowników polskich instytucji czynnych na omawianym obszarze. Zjawisko to w największym stopniu wystąpiło latem 1939 r., kiedy w powietrzu czuło się już wojnę. Jednocześnie mężczyźni trwali na swoich posterunkach, potwierdzając wolę obrony polskiego stanu posiadania w Gdańsku. Trwały też na miejscu polskie rodziny z

gdańskim obywatelstwem, tak jak czyniły to w latach 1793-1719. Nie wiemy, ilu Polaków było na obszarze Wolnego Miasta, gdy niemieckie formacje zaatakowały Wojskową Składnicę Tranzytową na Westerplatte, Poczta Polska w Gdańsku, wkroczyły do innych polskich instytucji, domów i mieszkań. Dzięki żmudnym badaniom historyków znamy nazwiska około sześciuset naszych Rodaków, którzy za obronę polskości w Wolnym Mieście zapłacili życiem i wiele wiemy o tych, którzy wojnę przeżyli, ale doświadczyli gehenny w niemieckich więzieniach i obozach koncentracyjnych. Kilka tysięcy osób ugięło się w obliczu terroru, trwając w gdańskiej małej ojczyźnie z narzuconym niemieckim obywatelstwem aż do końca panowania Trzeciej Rzeszy w Gdańsku. Po wojnie część z nich uczestniczyła w odbudowie i budowie polskiego Gdańska.

Trwające 150 lat działania niemieckich nacjonalistów, występujących czy to pod znakiem czarnego orła czy hakenkreuzu, a marzących o „niemieckim Gdańsku”, nie ziściły się. Ale najbliżsi osiągnięcia totalnego wymiaru tego celu byli oni w okresie między 1 września 1939 r. a końcem marca 1945 r. Dlatego tak ważna dla nas, polskich gdańszczan, jest pamięć o tragicznych następstwach wojennego ataku Trzeciej Rzeszy na Polskę, jedyne gwaranta pełnego rozwoju naszej małej ojczyzny.

Grzegorz Berendt

Piaśnica - pomorski Katyń

(...)
-Musimy ten naród wytępić, od kołyski począwszy. Oddaję wam Polaków w wasze ręce - krzychał do zgromadzonych przed wejherowskim ratuszem Niemców gauleiter Albert Forster, namiestnik Rzeszy i kierownik NSDAP w okręgu Gdańsk (...)

Kolejnym dowodem na to, że w lesie piaśnickim ginęły nie tylko osoby narodowości polskiej, jest zeznanie świadka Wiktora Brylewskiego z Wejherowa, który tak wspomina okres niemieckiej okupacji: „Na stację kolejową w Wejherowie przychodziły transporty w wagonach pulmanowskich lub zwyczajnych, doczepionych do pociągu, przychodzących z Łęborka do Gdańska o godz. 9.45. W wagonach tych były osoby obojga płci z dziećmi (...). Kiedy raz drzwi się nie dały otworzyć, wszedłem

do wagonu przez okno i byłem w tym wagonie około 10 min. Widziałem tam kobiety, dzieci i mężczyzn. Kobiety płacząc, pytały, gdzie są i gdzie leży Krokowo. Kobiety płakały i wiedziały już o rozstrzelaniach w Piaśnicy. Transporty przyjeżdżały z Meklemburgii i z Rostocku. Na rozkaz zawiadowcy stacji Wehde Heina podpisałem zobowiązanie o zachowaniu tajemnicy”.

Dokumenty niemieckie natomiast potwierdzają ich internowanie w ramach przygotowanej już przed wojną akcji eksterminacji wszystkich cudzoziemców - oponentów polityki narodowościowej i tzw. szkodliwych elementów (schädigende Elemente), do których zaliczano Żydów i psychicznie chorych.

O rozmiarze masowych internowań cudzoziemców w Rzeszy świadczą liczne pisma urzędowe. Akta archiwum magdeburskiego zawarte w obszernej teczce zatytułowanej „Ausweisung von Ausländern” informują o usunięciu z państwa niemieckiego m.in. Polaków, Francuzów, Czechów, Cyganów.

Smutny los spotkał rodziny żydowskie mieszkające zarówno na Pomorzu, jak i w całej Polsce. Pierwsze aresztowania Żydów w powiecie morskim rozpoczęły się 12 września. Pojmanych (przeważnie mężczyzn) wywieziono do jednego z obozów przejściowych na terenie Gdyni. Następnie przewieziono ich do Nowego Portu, a stamtąd do Stutthofu.

Symboliczny powrót do domu

Piaśnica stała się po wojnie miejscem spotkań rodzin, które straciły najbliższych. Pierwsza uroczystość ku czci zamordowanych mieszkańców Wybrzeża i innych miejsc odbyła się 22 września 1946 r. Wzięły w niej udział wielotysięczne tłumy. Środki przekazu zawsze były zainteresowane przekazaniem relacji z tych wydarzeń.

Pierwotny wygląd terenu nekropolii piaśnickiej ulegał ciągłej zmianie. We wrześniu 1955 r. odsłonięty został pomnik ku czci pomordowanych. Wzniesiono go dzięki zaangażowaniu i ofiarności społeczeństwa. W 1993 r. postawiono pomnik poświęcony dzieciom pomordowanym w

Piaśnicy. W 1995 r. nekropolia piaśnicka została wyłączona z parafii w Leśniewie i przekazana parafii Chrystusa Króla w Wejherowie, która przez to wzięła na siebie obowiązek organizowania corocznych uroczystości. W 1999 r. został poświęcony obelisk upamiętniający męczeństwo bł. Alicji Kotowskiej i Jezuitów z Gdyni. Tradycyjnie od wielu lat odbywają się tam w pierwszą niedzielę października Msze św., starannie przygotowywane przez Gminę Wejherowo oraz członków poszczególnych organizacji „piaśnickich” (Komitet Piaśnicki oraz Stowarzyszenie Rodzina Piaśnicka). Uroczystym nabożeństwem przewodniczą arcybiskupi, biskupi, którzy w swych kazaniach przestrzegają

przed nienawiścią propagowaną w totalitarnych ideologiach. W późniejszych latach postawiono ołtarz połowy w formie kaplicy oraz Bramę Piaśnicką, która również ma przedstawiać drogę krzyżową dla tysięcy mieszkańców Pomorza i Kaszub oraz ich „symboliczny” powrót do domu. Temat ludobójstwa został także przedstawiony w wielu wydaniach książkowych, w filmach, a nawet w piosence. Wejherowskie społeczeństwo wyraziło swój wielki szacunek poprzez nadanie nazw ulicom Ofiar Piaśnicy i sióstr Kazimiery i Stanisławy Panek. Zespół Szkół nr 3 w Wejherowie nosi imię Martyrologii Piaśnicy. Dzięki pracy setek osób zaangażowanych w działalność stowarzyszeń nadal trwa pamięć o zbrodni w lesie piaśnickim.

(całość na
wybrzeze24.pl)

Säuberungsaktion - Akcja Oczyszczania

Z Danutą Drywą, dr nauk humanistycznych, pracownikiem Działu Dokumentacyjnego w Muzeum Stutthof w Sztutowie rozmawia Stanisław Seyfried

- Pierwsze transporty do obozu Stutthof stanowili przedstawiciele polskiej inteligencji Wolnego Miasta Gdańska.

- Tak, to prawda. Początkowo do obozu trafiała polska inteligencja z terenu Wolnego Miasta Gdańska. Chodziło o niszczenie tej warstwy społecznej i polskich przywódców. Zaczęto stosować nadzwyczajne zarządzenia, wytyczone w postępowaniu z narodem polskim, które przedstawił 15 marca 1940 roku Heinrich Himmler w przemówieniu do komendantów niemieckich obozów położonych na ziemiach polskich. Powiedział wówczas, że najważniejszym zadaniem jest unieszkodliwienie wszystkich polskich przywódców w rejonie Pomorza Gdańskiego i dotyczy to masowych egzekucji wykonywanych przez jednostki Selbstschutzu, Wehrmachtu, SS-Wachsturmbann Eimann czy SS Haimwehr Danzig. Egzekucje wykonywane były w Lasach Piaśnickich, Lasach Szpegaw-

skich, w Stutthofie, a także koło Bydgoszczy i Torunia.

- Rozumiem, że przygotowania i plany podejmowane były o wiele wcześniej.

- Przygotowania akcji i utworzenia obozu podejmowane były już od wiosny 1939 roku. Obóz zaczął działać 2 września 1939 roku. Jeszcze w budowie, ale to sami więźniowie mieli go zbudować. W 1942 roku Stutthof przed reorganizacją administracyjną przeszedł pod jurysdykcję Inspektoratu Obozów Koncentracyjnych. Natomiast na początku tych najważniejszych polskich więźniów wysłano do Sachsenhausen, ponieważ Stutthof nie miał jeszcze statusu obozu koncentracyjnego. Był tylko obozem pracy przymusowej. Na początku lat 40. Przywożono do obozu uciekinierów z budowy autostrady Berlin – Królewiec, a później już robotników przymusowych z całego okręgu, jako więźniów wychowawczych. Więźniów skazanych za drobne przestępstwa, ale nie kryminalne,

to była inna kategoria. Ostatnio badając tę sprawę, stwierdziłam, że nie były to przyczyny, które nie odbiegały od przyczyn politycznych. Bo osadzano tu osoby wypowiadające się wrogo przeciwko Niemcom. W takich wypadkach wyroki były krótkie i groziła „odsiadka” od 14 do 56 dni, lub dłużej, ale to oczywiście nie gwarantowało przeżycia. Esesmani zachowywali się bardzo brutalnie, a zamieszkująca okolicę ludność była bardzo źle nastawiona, wręcz wrogo, bowiem niemiecka propaganda na terenie Gdańska była demagogiczna i ona zrobiła swoje.” Danziger Vorposten” niemiecki dziennik, organ NS-DAP prowadził bardzo brutalną propagandę mówiąc o polskich kryminalistach, mordercach i podpalaczach porządku europejskiego. Niemiecka ludność Wolnego Miasta Gdańska przyjmowała to bez zastrzeżeń. Do rzadkości należało spotkanie kogoś przychylnego, nawet gospodarze rolni na Żuławach

mieli bardzo zły stosunek do przymusowych pracowników rolnych odbywający karę w ich gospodarstwach. Trzeba także powiedzieć, że oddziały dokonujące egzekucji w miejscowych lasach składały się z osób mieszkających na tym terenie i nierzadko byli sąsiadami rozstrzeliwanych Polaków. Także oni doskonale wiedzieli co stało się z zaginioną częścią polskiego społeczeństwa i nie było z ich strony żadnej reakcji, ani sprzeciwu. Propaganda niemiecka zrobiła swoje.

- W tej chwili przygotowuje pani swoją kolejną pozycję książkową. Tym razem poświęcona ona będzie gdańszczanom w obozie Stutthof.

- Tak, rzeczywiście poświęcona będzie gdańszczanom i ich losom. Będzie dokładny opis tych dwóch brutalnych egzekucji z początku 1940 roku dokonanych na gdańskiej inteligencji, Polakach, którzy do końca bronili swoich idei i nie przystali na żadną współpracę.

Pozostały po nich pamiątki, listy, wspomnienia, zdjęcia. Książka ukaże się prawdopodobnie na początku 2023 roku.

- Czekamy z niecierpliwością. Koniec wojny i koniec obozu miał bardzo tragiczny przebieg. Najpierw „Marsz Śmierci”, a później morska ewakuacja więźniów z Mikoszewa przez Hel, Rugię do Danii. Wydaje się, że ta czarna plama w historii zakończenia wojny pozostawia niewyjaśnioną część losów więźniów Obozu Stutthof. Niektórym zabrakło chwili szczęścia, niektórzy nie mieli szans i pogodzili się z losem, ale część zginęła w ostatniej chwili przed samym zakończeniem wojny.

- Tak stało się z uciekinierami na barce „Vaterland” około 200 więźniów ze Stutthofu na plaży w Pelzerhaken w pobliżu miasteczka Neustadt jeszcze na barce zostali zastrzeleni przez miejscowych esesmanów z szkoły marynarzy łodzi podwodnych. Pozostałym przy życiu wię-

niom wydano rozkaz o załadunku na statek „Athen”, który miał odpłynąć w dalszy rejs. W czasie załadunku stali się oni świadkami zbombardowania stojących w Zatoce Lubeckiej statków „Cap Arkona” i „Thielbek”. Statki zbombardowane zostały przez lotnictwo brytyjskie, zginęło wówczas około 7 tys. więźniów wśród, których większość stanowili Polacy i Rosjanie. Byli to więźniowie pochodzący z Powstania Warszawskiego trafiający tu z obozu KL Neuengamme wśród nich było wielu więźniów KL Stutthof. Wydarzenie miało miejsce 3 maja 1945. Alianci ostrzegali, że zbombardują wszystkie statki, które nie wpłyną do portu i nie wywieszą białej flagi. Dowódcy alianccy tłumaczyli się, tym iż przypuszczali że statki były wypełnione żołnierzami Wehrmachtu. Do dziś sprawa nie została wyjaśniona. Ta tragiczna pomyłka kosztowała życie wielu Polaków i tych z Obozu Stutthof.



GAZETA GDAŃSKA

10
LUTY

Nr. 185 ABCDE

Sroda, 17 sierpnia 1938

Rok XLVIII

Aleksandrów Kujawski, Brodnica, Bydgoszcz, Chełmno, Chełmża, Gdańsk, Gdynia, Grudziądz, Inowrocław, Kartuszy, Kościerzyna, Lissa
— — — Nowe-Miasto, Rybnik, Sępólno, Starogard, Świdwa, Szambr, Toruń, Tuchola, Wąbrzeźno, Wejherowo, Wyrzysk — —

Oddział gdańskich szturmowców znęca się nad harcerzem polskim

W Gdańsku wydarzył się znów bolesny wypadek, który najostrejszą wymaga kwalifikacji również, a może przede wszystkim ze strony kół, z których pochodzi sprawcy zabicia.
Dnia 31 lipca br. harcerski polski, dru-

żyna te tendencje, które jak się zdaje, czynią stale nad podsypaniem atmosfery nienawiści na gdańskim, najmniej do tego odpowiednim terenem.

Czy kompetentnie w gdańskiej partii nar.-socjalistycznej czynniki zdobyły się

czuła gdy gdziekolwiek „los Niemcowi z głowy spadnie?”

Chcemy wierzyć, że — tak. Przemilczanie „todtschweigen” byłoby solidaryzowaniem się z napaścią, a tym samym porzuciłby nas szacunek, jaki mimo

Narada na Zamku

WARSZAWA. We wtorek Pan Prezydent R. P. przyjął na Zamku Królewskim w obecności Pana Marszałka Świątoga-Bydza prezesa rady ministrów gen. Siłwoja - Składkowski i wiceprezesa inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego, którzy referowali o bieżących sprawach rządu.

Naczelnym Wódcą w P. Prezydenta Rzplitej

Partner wydania

